ISSN 0867-8952

NR 6(306) CZERWIEC 2016

KOMBATANT

Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

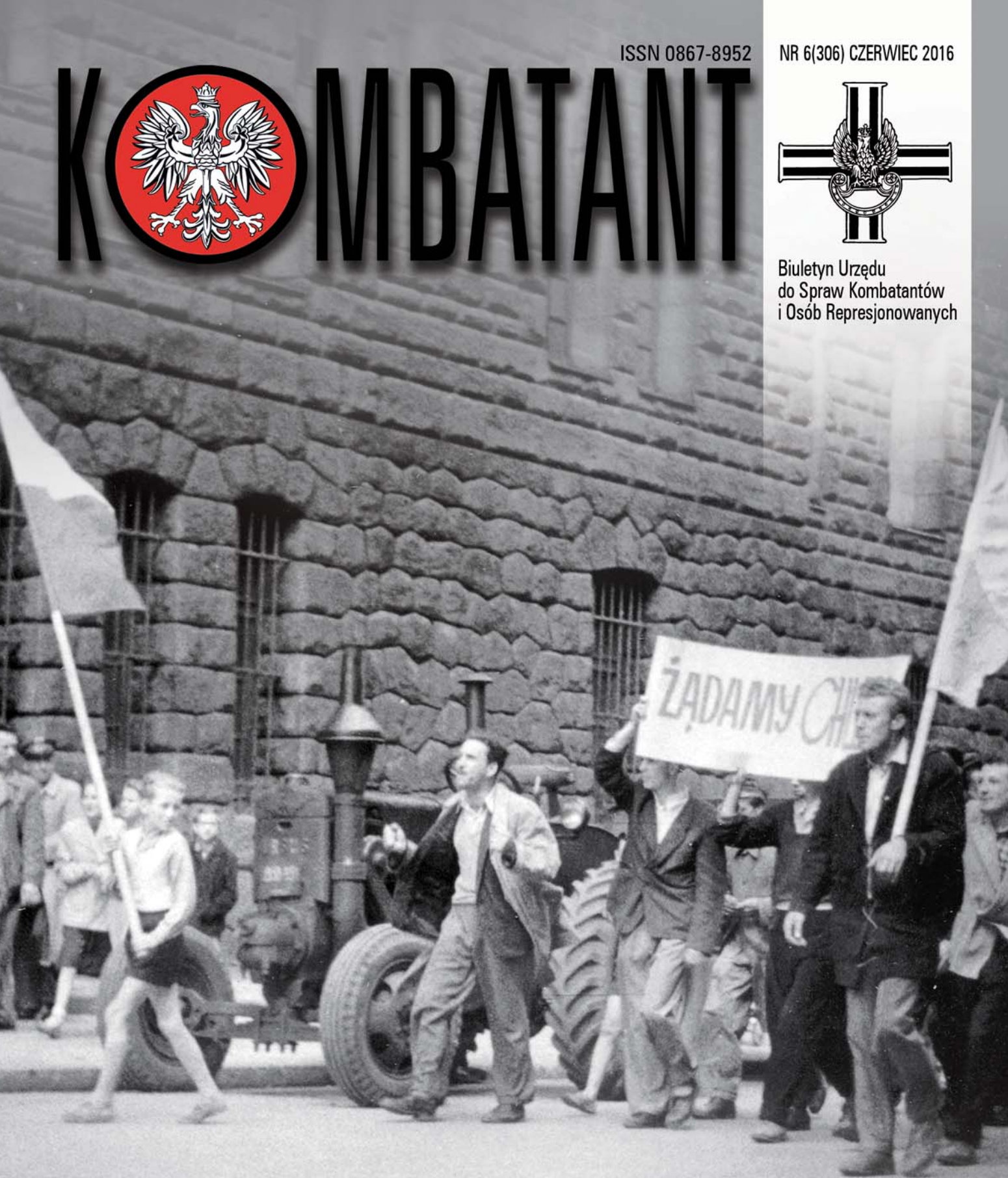

robotniczy **czerwiec**

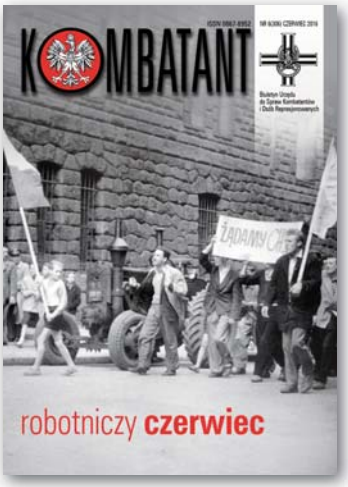

Poznań, czerwiec 1956 r.
FOT. ARCHIWUM OŚRODKA KARTA

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Dołącz do nas na Facebooku! www.facebook.pl/udskior

Redakcja
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
e-mail: kombatant@udskior.gov.pl

Redaktor naczelny:
Katarzyna Zientara-Majewski
tel. (22) 661 87 45
e-mail: katarzyna.zientara@udskior.gov.pl

Współpraca fotograficzna: Alina Nowacka-Brysiak
Opracowanie graficzne: Hanna Sater
Korekta: Dariusz Saracyn
Archiwalne numery „Kombatanta"
dostępne są na stronie www.udskior.gov.pl

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE
Partnerem Projektu jest Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:
Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
centrala tel. (22) 661 81 11
punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29
(22) 661 87 06, **www.udskior.gov.pl**

Druk: TOPDRUK Sp. z o.o.
ul. Nowogrodzka 151a, 18-400 Łomża

Nakład: 4300 egz.

URZĄD DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

w numerze

4 O wolność i chleb – Poznań '56 i Radom '76
Norbert Nowotnik

8 Robotnicy Czerwca uhonorowani
Adam Stefan Lewandowski

11 Chcieliśmy rozmawiać, dostaliśmy „ścieżki zdrowia"
Dorota Gałaszewska-Chilczuk

14 Powołanie Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

16 Najmłodsza ofiara stanu wojennego
Kinga Hałacińska

19 75. rocznica likwidacji obozu NKWD w Berezweczu

20 XXVI Zlot „Jaworzniaków" – najmłodszych więźniów politycznych PRL
Adam Stefan Lewandowski

21 4 czerwca 1989 r. – wybory, które zmieniły oblicze Polski
Waldemar Kowalski

24 Pielgrzymka na Jasną Górę

24 Niemiecki obóz koncentracyjny w Warszawie. Wspólna historia Żydów i Polaków
Bogusław Kopka

29 Uroczystości upamiętniające dowódców Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponurego" i „Nurta"

30 10-lecie Stowarzyszenia „Szwadron Kawalerii im. 2. Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich"

Upadek komunizmu w Polsce, będący pochodną wielu rozmaitych czynników i wydarzeń, jest nierozerwalnie związany z datą 4 czerwca 1989 r. Wtedy właśnie, po ustaleniach tzw. Okrągłego Stołu, miliony Polaków poszły do urn, aby oddać głosy w pierwszych, częściowo wolnych po II wojnie światowej wyborach. Wyborach, których wynik dla wszystkich okazał się całkowitym zaskoczeniem, przesądzając o erozji totalitarnego systemu.

FOT. JERZY SZYMAŃSKI, ARCHIWUM AKT NOWYCH

K O L P O R T A Ż

Kolportaż: Tomasz Nejmanowski,
tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl, tel. (22) 661 86 67

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęcia oraz zawierać jego prywatny adres i telefon kontaktowy, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD lub pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość,
Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej,
Szanowni Państwo!

Czerwiec bywał w czasach PRL prawdziwie gorącym miesiącem. Okrągłe rocznice wystąpień robotniczych Poznania, Radomia, Ursusa i Płocka wydobyły z cienia wielu cichych bohaterów tych wydarzeń, którzy w czasach komunistycznego zniewolenia wychodzili na ulice, by zawalczyć o prawo do godnego życia. Ich poczynania kłóciły się z logiką systemu w kraju mieniącym się być „państwem ludu pracującego miast i wsi". Rządy sprawowała w nim partia z definicji „robotnicza", która prowadziła z robotnikami „dialog" przy pomocy czołgów, karabinów i milicyjnych pałek.

Młodemu pokoleniu trudno dziś sobie wyobrazić, jak dużej odwagi wymagało w tamtych czasach wyrażenie jakiegokolwiek sprzeciwu wobec władzy, zorganizowanie strajku lub demonstracji, a nawet przyłączenie się do protestu. Każde takie zachowanie godziło w podstawy ładu społecznego i narażało uczestnika protestu na bardzo poważne konsekwencje. System był represyjny i władze nie wahały się użyć środków przymusu, by stłumić w zarodku wszelkie przejawy niezależności.

Komuniści odnosili na tej drodze prawdziwie „pyrrusowe" zwycięstwa. Po czerwcu 1956 roku przyszła październikowa odwilż, a odpowiedzią na represje 1976 roku był Komitet Obrony Robotników, który wraz z Wolnymi Związkami Zawodowymi przygotował grunt pod działania „Solidarności". Czerwiec okazał się też szczególnym miesiącem w peerelowskim kalendarzu. Częściowo wolne wybory 1989 roku pokazały skalę społecznego niezadowolenia i początek końca komunistycznego reżimu.

Rodzice Emila Barchańskiego, najmłodszej ofiary stanu wojennego, przypominają, że zwycięstwo nie było bezkrwawe. Emil Barchański to postać bardzo polska, znamienna dla naszej historii. Jak Karol Levittoux, XIX-wieczny spiskowiec, który skonał w warszawskiej Cytadeli, jak Janek Bytnar „Rudy", zakatowany przez Gestapo, również Emil zapłacił swoim młodym życiem za marzenia o wolnej Polsce.

Weterani, ofiary totalitarnych represji i działacze opozycji antykomunistycznej włożyli wiele wysiłku i serca, by wolna Polska stała się faktem. Jesteśmy im za to niezmiernie wdzięczni.

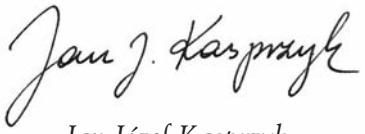

Jan Józef Kasprzyk
p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

O wolność i chleb

– Poznań ’56 i Radom ’76

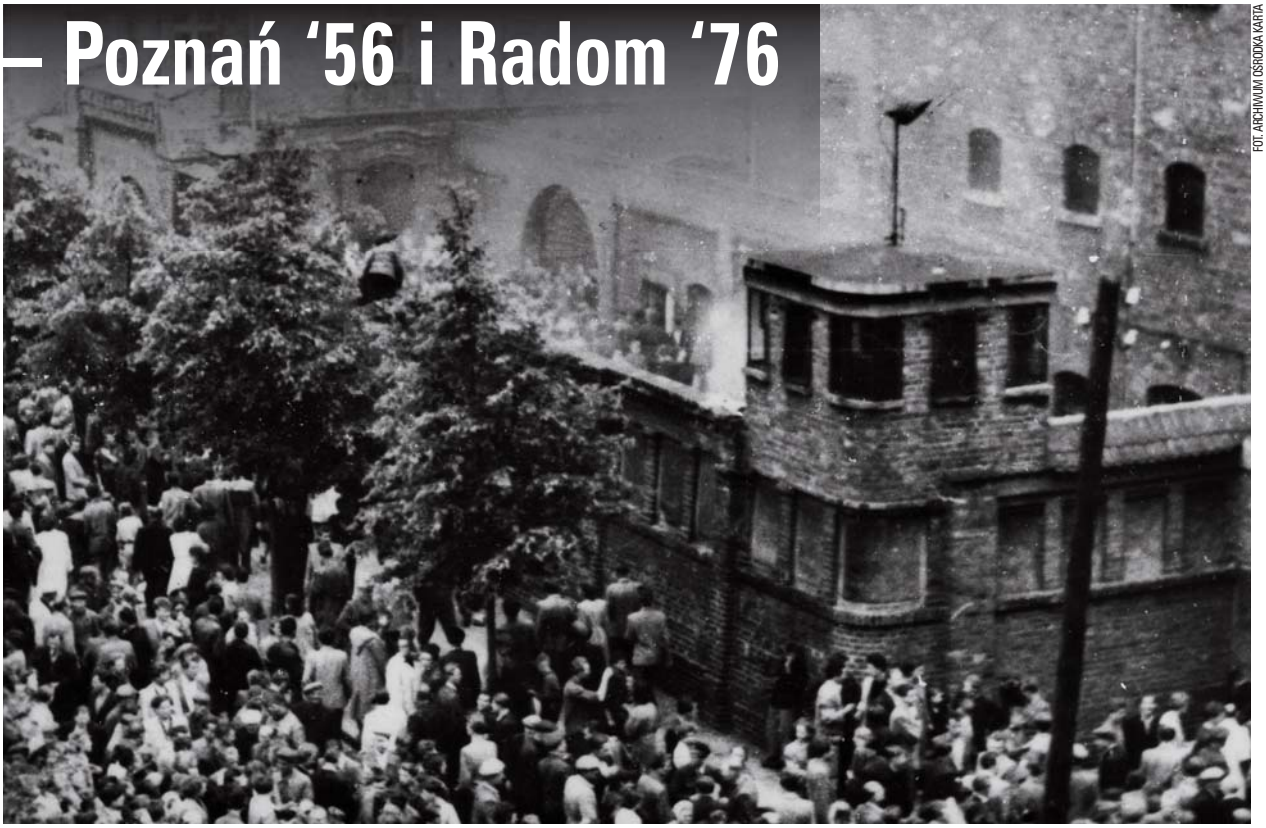

FOT. ARCHIWUM OŚRODKA KARTA

Mija 60 lat od Poznańskiego Czerwca – zrywu robotników w walce o wolność, godne warunki pracy i chleb. Krwawo stłumiony bunt był protestem, który powtórzył się dokładnie 20 lat później, m.in. w Radomiu, Płocku i Łodzi. Wspólnym mianownikiem tych wydarzeń było podłoże ekonomiczne, ale i sprzeciw wobec komunistów i sowietyzacji Polski.

NORBERT NOWOTNIK

Życie w Polsce Ludowej w latach 50. oznaczało trudności z zaspokojeniem najbardziej podstawowych potrzeb. Brakowało wszystkiego – węgla, mięsa, odczuwano skutki centralnie planowanej gospodarki socjalistycznej. Robotnicy w całym kraju, w tym także poznańskich Zakładów Hipolita Cegielskiego, wówczas Zakładów im. Józefa Stalina, odczuwali skutki planu sześcioletniego (1950–1955), zgodnie z którym musieli pracować ponad siły. W 1956 r. – po śmierci Bolesława Bieruta – robotnicy liczyli na zmianę i przez kilka miesięcy domagali się od władz poprawy swojej sytuacji. Skarżyli się na drożyznę i niskie płace. Jednak kolejne robotnicze delegacje odsyłane były z kwitkiem. Urzędnicy mówili tylko, że znają sytuację i że trzeba czekać na decyzje wyższych urzędów centralnych.

Pierwszy bunt w PRL

Wreszcie 28 czerwca 1956 r. robotnicy powiedzieli dość – w walce o godne warunki pracy pozostał im już tylko strajk. Masowo wyszli na ulice Poznania, upominając się o „chleb i wolność”. Rozpoczął się pierwszy wielki protest w dziejach Polski Ludowej. – *Rewolta o charakterze ekonomicznym podyktowana dramatyczną sytuacją materialną robotników przerodziła się w antykomunistyczny bunt o antysowieckim charakterze. Stanowiła protest przeciwko komunistycznej rzeczywistości we wszystkich jej wymiarach: ekonomiczno-społecznym, ideologicznym i politycznym* – ocenił historyk Filip Musiał w jednej z publikacji o wydarzeniach Poznańskiego Czerwca ’56. Wybuch niezadowolenia społecznego w Poznaniu, który zaczął przypominać insurekcyjne powstanie, kompletnie zaskoczył władze. Do pochodu robotników z Zakładów Cegielskiego przyłączyli się pracownicy Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego, Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego i innych poznańskich fabryk. Wreszcie tłum ponad 100 tysięcy osób stanął przed Zamkiem, w którym mieściła się siedziba Miejskiej Rady Narodowej.

– *Od samego początku ludzie przeżywali te chwile jako dramat.*

Człowiek wdziewał szybko marynarkę, krzycząc: „Ja idę też!". Samorzutnie dołączali ludzie pojedynczy i załogi małych zakładów – wspomina Stanisław Matyja, jeden ze świadków poznańskiej tragedii. Jak opowiadał, robotnicy maszerując, wznosili słynne do dziś hasła: „My chcemy chleba", „My chcemy wolności"; żądali też przyjazdu do Poznania premiera Józefa Cyrankiewicza lub I sekretarza KC PZPR Edwarda Ochaba. – *Dochodząc do samego Zamku, tłum stanął równo z ul. Stalingradzką. Wszystko odbywało się w takim porządku, że nawet trawy nie deptano. Wtem od strony Kaponiery zauważyliśmy nadjeżdżające auta milicyjne. Ludzie nie*

Protest poznańskich robotników. Manifestanci zgromadzeni przed wejściem do Domu Partii. Fotografie wykonane przez funkcjonariuszy UB w celu identyfikacji manifestantów
FOT. NN, ZBIORY OŚRODKA KARTA, UDOSTĘPNIŁ GRZEGORZ BRAUN

wiedzieli, o co chodzi, ruszyli gromadką ku samochodom i zatrzymali je. Poproszono milicjantów o zejście z wozów, co też uczynili. Wszystko odbywało się grzecznie, wśród okrzyków: „Milicja z nami", „Milicja z narodem". Z opon samochodowych wypuszczono powietrze – opowiada Matyja.

Protest robotników zaostrzył się, gdy niespodziewanie pojawiła się plotka, że jedna z delegacji robotniczych została aresztowana i znajduje się w więzieniu. Po tym, gdy demonstranci zajęli budynki władzy, m.in. więzienie i siedzibę Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, nastąpiła masakra. – *Nie zostało ustalone, kto zaczął strzelać, choć wiele wskazuje na to, że pierwsze strzały padły ze strony demonstrantów, którzy byli w posiadaniu broni już od godzin porannych. Sytuacja była tak napięta, że niezależnie od tego, z której strony oddano strzały, do wybuchu zajść i tak by doszło* – ocenił dr Łukasz Jastrząb, historyk i badacz Poznańskiego Czerwca 1956 r.

Bilans ofiar

W ciągu kilkunastu godzin komuniści krwawo stłumili powstanie, a brutalna pacyfikacja robotników początkowo prowadzona była za pomocą sił milicji, a następnie jednostek regularnego wojska. W sumie zginęło lub zmarło z ran 57 osób, wśród ofiar było 49 cywilów, 4 żołnierzy, 3 funkcjonariuszy UB i 1 milicjant. – *Przeszło 80 procent ofiar śmiertelnych nie brało czynnego udziału w zajściach – ich śmierć była przypadkowa, spowodowana m.in. bezładną strzelaniną, w której udział brali również cywile. Liczba rannych na pewno nie przekroczyła 650 (najprawdopodobniej było ich nie więcej niż 500)* (...). *Wśród zabitych byli tylko mężczyźni, najmłodsza śmiertelna ofiara miała 13 lat, najstarsza 57, aż 15 zabitych to dzieci i młodzież do lat 18* – podał dr Jastrząb, który sporządził bilans ofiar. Najmłodszą śmiertelną ofiarą był Romek Strzałkowski, który stał się symbolem robotniczego buntu. W sprawie jego śmierci, jak i śmierci pozostałych osób trwa śledztwo poznańskiego pionu śledczego IPN. Jednak w trwającym już 15 lat postępowaniu nie udało się ustalić okoliczności tej śmierci, nie rozstrzygnięto m.in., czy chłopiec zginął w wyniku celowego postrzału, czy od przypadkowej „zabłąkanej" kuli.

Znamienna była postawa władz, które po zbrodni dokonanej na własnym narodzie próbowały zrzucić winę na „imperialistów" i „wrogów komunizmu". – *W obronie życia i mienia obywateli i dla przywrócenia spokoju władze zostały zmuszone do zastosowania surowych środków. Większość awanturników, część z nich z bronią w ręku, została zatrzymana i zostanie przeciwko nim poprowadzone dochodzenie sądowe* (...). *Krew przelana w Poznaniu obciąża wrogie Polsce ośrodki imperialistyczne i reakcyjne podziemie, które są bezpośrednio sprawcami zajść* – mówił tuż po poznańskiej masakrze Józef Cyrankiewicz. – *Krwawe zajścia w Poznaniu nie powstrzymają jednak ani nie osłabią wysiłków partii i rządu, zmierzających do demokratyzacji naszego życia* (...). *Ufamy, że wszyscy ludzie* pracy *w Poznaniu będą sumiennie wypełniać swoje obowiązki. Każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewien, że mu tę rękę władza odrąbie w interesie klasy robotniczej, w interesie chłopstwa pracującego i inteligencji, w interesie walki o podnoszenie stopy życiowej ludności, w interesie dalszej demokratyzacji naszego życia, w interesie naszej ojczyzny* – grzmiał Cyrankiewicz.

Kolejny kryzys – czerwiec 1976 r.

Dwadzieścia lat później centralnie planowana gospodarka socjalistyczna ponownie doprowadziła do kryzysu. W czerwcu 1976 r., za rządów Edwarda Gierka, władze ogłosiły podwyżki cen. Miały wzrosnąć cena mięsa o 69 proc., masła i sera o 50 proc., cukru o 100 proc. Robotnicy pamiętali, że protesty z lat 1970–1971 skłoniły rządzących do wycofania się z podwyżek, zatem mając nadzieję na ich wycofanie, masowo wyszli na ulice. Przez cały kraj przetoczyła się fala strajków i protestów robotników. Do najpoważniejszych starć doszło jednak w kilku miejscach w Radomiu, Ursusie i Płocku.

– W 1976 r. była podwyżka cen żywności, wtedy wszystkie podwyżki były centralnie ogłaszane. Była to bardzo wysoka podwyżka rzędu 60 proc., bardzo mocno uderzała w poziom życia robotników, którzy i tak byli dosyć biedni. Więc to spowodowało protesty między innymi tu, w Ursusie, również w Radomiu robotnicy strajkowali; wyszli z zakładu pracy, zatrzymali w Ursusie pociągi i to wszystko miało podwójny efekt – opowiada Henryk Wujec, były działacz KOR i „Solidarności". *– Z jednej strony władza się przestraszyła i wycofała się z tej podwyżki, więc był to sukces robotników, a jednocześnie władza zemściła się na tych, którzy zmusili ją do tego cofnięcia, no i ci robotnicy zostali pobici, spałowani, aresztowani, byli skazywani na wysokie wyroki. Jednym słowem, skończyło się to takim masowym prześladowaniem i masowym wyrzucaniem z pracy. Każdy, kto był widoczny na zdjęciach robionych przez tajnych milicjantów ubranych w cywilne ubrania lub też z helikoptera. Ludzie byli nawet posypywani specjalnym proszkiem z helikoptera, który fosforyzował. Potem jak się taką lampą podświetlało, było to dowodem uczestnictwa takiej osoby w wydarzeniach i to wystarczało, żeby dostać wyrok: aresztu, kolegium* – mówił Wujec.

Starcia z ZOMO

Protesty miały bardzo gwałtowny przebieg. W Radomiu wielotysięczny tłum zgromadzony przed gmachem Komitetu Wojewódzkiego PZPR żądał rozmów z władzami. W końcu demonstranci wtargnęli do budynku, demolując go i próbując podpalić. Do akcji wkroczyły jednostki ZOMO, a kilkugodzinne walki uliczne zakończyły się pacyfikacją miasta.

Oto jak wspomina tamte wydarzenia Teodora Biegańska, która pracowała w Radomskiej Wytwórni Telefonów. W czerwcu 1976 r. miała 26 lat, przebywała na zwolnieniu lekarskim, ponieważ była w drugim miesiącu ciąży. Bardziej z ciekawości niż z chęci demonstrowania wmieszała się w tłum, i znalazła się przed gmachem Komitetu Wojewódzkiego PZPR. *– Stałam na wprost budynku. Zrobił się straszny szum i krzyk. Tłum rzucił się na drzwi prowadzące do komitetu i wpadł do środka. Ktoś zaczął wybijać szyby. Budynek zaczął się palić. Nie widziałam dokładnie z daleka, ale chyba podpalono go benzyną* – opowiada Biegańska. Gdy postanowiła już wrócić do domu, drogę przecięła jej milicyjna tzw. buda. *– Wyskoczyło z niej mnóstwo milicjantów, dwudziestu, może trzydziestu. Ciągnęli mnie w kierunku samochodu. Tłumaczyłam, prosiłam, żeby powiedzieli, o co im chodzi, bo przecież nic nie zrobiłam. Zaczęli mnie wyzywać: „Ty k..., ty szmato, ty łachudro, dowiesz się na komendzie!". Gdy tak mnie szarpali i ciągnęli, łapałam się parapetów, ale nie mogłam dać rady. – Ludzie naokoło krzyczeli, żeby mnie puścili. Zomowcy wyciągnęli pały. Odpychali, bili ludzi. Wtedy już nie widziałam, tylko słyszałam krzyk. Jeden z milicjantów uderzył mnie ręką w twarz. Poleciała krew. Gdy próbowali mnie podnieść, mocno objęłam – już nie pamiętam – albo latarnię, albo drzewo. Wtedy zaczęli bić mnie pałkami. Po nogach, rękach, palcach, nadgarstkach. Bili mnie po głowie, po szyi i rękach, żebym puściła latarnię. Zaczęli mnie kopać. Po całych plecach, kręgosłupie. Dalej już nic nie pamiętam. Straciłam przytomność. Ocknęłam się na ulicy. Nie miałam już zębów. Byłam cała umazana we krwi* – wspomina pobicie Biegańska.

W odróżnieniu od krwawych wydarzeń poznańskich w 1956 r., jak i od masakry robotników na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. komunistyczne władze z Edwardem Gierkiem na czele zabroniły używania broni palnej przy tłumieniu rozruchów. Miało to ograniczyć konflikt z robotnikami do rozmiarów, które dla rządzących były bezpieczne. Gierek pamiętał dobrze, że jego poprzednik, Władysław Gomułka, stracił władzę, ponieważ nakazał strzelanie do robotników. Ostatecznie w Radomiu zginęło dwóch mężczyzn z powodu nieszczęśliwego wypadku przy budowie barykady. Ale należy pamiętać, że śmiertelnie pobito Jana Brożynę, w sierpniu zaś zmarł ks. Roman Kotlarz, który 25 czerwca błogosławił pochód robotników w Radomiu. Wkrótce ksiądz został ciężko pobity przez „nieznanych sprawców".

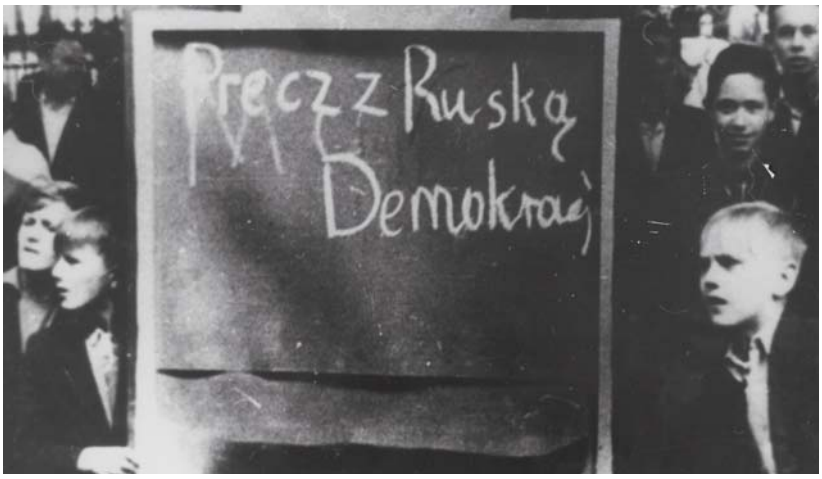

Poznań, czerwiec 1956 r. FOT. ARCHIWUM OŚRODKA KARTA

Ścieżki zdrowia i propaganda PRL

Prześladowania robotników były bardzo brutalne. Do dziś znane jest

pojęcie tzw. ścieżki zdrowia – wyjątkowo brutalnego sposobu represjonowania domagających się lepszego życia robotników. Ścieżka zdrowia była rodzajem tortury, która polegała na zmuszaniu więźniów lub aresztantów do przebiegnięcia pomiędzy szeregami funkcjonariuszy, najczęściej Milicji Obywatelskiej lub straży więziennej. Milicjanci lub strażnicy byli uzbrojeni w pałki lub pęki kluczy. Gdy więzień między nimi przebiegał, to wówczas zadawali mu liczne ciosy, niejednokrotnie powodując utratę przytomności i trwały uszczerbek na zdrowiu.

Mało tego, pod koniec czerwca w całym kraju odbyły się wyreżyserowane wiece potępiające „warchołów z Radomia i Ursusa". Na robotników spadły represje i szykany. Sam Edward Gierek, I sekretarz KC PZPR, który fałszywie odgrywał rolę przyjaciela robotników i dobrego gospodarza, mówił: – *Trzeba im powiedzieć, jak my ich nienawidzimy, jacy to są łajdacy.* W najlepsze rozpętała się kampania propagandowa. – *Wstyd mi za tych z Radomia, wstyd mi za tych pracowników zakładów Ursusa. Okazało się, że w naszym społeczeństwie są jeszcze kręgi ludzi, których przedstawiciele nie są gorsi ani lepsi od ciemnej, warcholskiej szlachty XVII i XVIII wieku* – ogłosił pisarz Stanisław Ryszard Dobrowolski, który wspierał propagandę PZPR.

25 czerwca 1976, Radom, ul. 1 Maja, godzina 13.10. Manifestanci jadący w kierunku budynku KW PZPR
FOT. ARCHIWUM OŚRODKA KARTA

Powstaje Komitet Obrony Robotników

Skala represji musiała wywołać natychmiastowy odruch solidarności. Tak powstał Komitet Obrony Robotników, którego zadaniem było, zwłaszcza w pierwszym okresie działalności, udzielanie pomocy materialnej represjonowanym i ich rodzinom, a także zapewnienie adwokatów dla sądzonych uczestników robotniczego protestu. – *Robotniczy protest przeciwko wygórowanym podwyżkom, który był wyrazem postawy niemal całego społeczeństwa, pociągnął za sobą brutalne prześladowania. W Ursusie, Radomiu i innych miastach bito, kopano i masowo aresztowano demonstrantów. Najszerszy zasięg miało wyrzucanie z pracy, co oprócz aresztowań szczególnie uderzyło w rodziny represjonowanych* (...). *Niezbędna jest pomoc prawna, finansowa i lekarska. Nie mniej istotna jest pełna informacja o prześladowaniach. Jesteśmy przekonani, że jedynie publiczne ujawnianie poczynań władzy może być skuteczną obroną. Dlatego między innymi prosimy wszystkich, którzy podlegali prześladowaniom lub wiedzą o nich, o przekazywanie członkom Komitetu wiadomości na ten temat.* (...) *Gdziekolwiek w kraju są represjonowani, obowiązkiem społeczeństwa jest organizowanie się w celu ich obrony. W każdym środowisku, w każdym zakładzie pracy powinni znaleźć się ludzie odważni inicjujący zbiorowe formy pomocy* – głosi apel do społeczeństwa i władz PRL z 23 września 1976 r.

Znaczki z lewej: wyd. Poczta „S" – Victor. z prawej: Poznań '56, wyd. NOS
FOT. ARCHIWUM OŚRODKA KARTA

Pod apelem, który wiązał się z powołaniem KOR, podpisali się m.in. Jerzy Andrzejewski, Stanisław Barańczak, Jacek Kuroń, Edward Lipiński, Jan Józef Lipski, Antoni Macierewicz, Piotr Naimski oraz ks. Jan Zieja. Służba Bezpieczeństwa natychmiast przygotowała meldunek operacyjny, przedstawiając dla MSW sygnatariuszy apelu jako osoby „znane z negatywnych postaw politycznych".

Pracą operacyjną nad KOR-em zajął się Departament III MSW. Zgodnie z meldunkiem z końca września 1976 r. planowano m.in. „prowadzenie przedsięwzięć zmierzających do zahamowania i przecięcia inicjatywy oraz niedopuszczenia do jej rozprzestrzeniania się na teren innych ośrodków miejskich". – *Organizatorzy KOR zostaną poinformowani, że ich działalność jest nielegalna, mają miejsce fakty nachodzenia szeregu osób i wyłudzania pieniędzy, w związku z czym zostaną wezwani do złożenia wyjaś-*

nień, co faktycznie zrobiono z zebranymi kwotami finansowymi – głosił raport MSW, które za pomocą wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych „w dalszym toku postępowania nie wyrazi zgody na legalizację powołanego komitetu".

„Polskie miesiące" – drogą do wolności

Protesty społeczne, zarówno ten z czerwca 1956 r., jak i ten o 20 lat późniejszy, ostatecznie złożyły się na polską drogę do wolności. W polskiej pamięci stały się również świadectwem dramatycznej historii najnowszej. To, co łączy te protesty, podobnie jak i w innych „polskich miesiącach", np. w marcu 1968 r. czy grudniu 1970 r., to nie tylko podłoże ekonomiczne, „bunty o kiełbasę" jak je ironicznie nazywano, ale przede wszystkim brak społecznej sprawiedliwości. – *Realny socjalizm przynajmniej w sferze werbalnej głosił zasady równości społecznej ogółu obywateli, ale praktyka dnia codziennego wielokrotnie zaprzeczała tym ideałom. Robotnicy widzieli, jak żyje „czerwona burżuazja", i na ogół mieli świadomość tego, że stosunkowo liczni jej przedstawiciele na nich pasożytują* (...). *Dość często mieli też świadomość pogardy, z jaką odnosili się do nich niektórzy przedstawiciele robotniczej partii, nierzadko mówiący o „prymitywnych robolach"* – zaznaczył prof. Jerzy Eisler, historyk, który od wielu lat bada dzieje PRL. Jednak tylko w Poznaniu wśród robotników wystąpiła tak wielka nienawiść do władz komunistycznych i bezpieki i tylko tam toczyła się tak ostra walka demonstrantów z ich funkcjonariuszami i z wojskiem. Poznański bunt był zatem pierwszym elementem procesu historycznego, który przez następne kryzysy „polskich miesięcy" doprowadził do Okrągłego Stołu – pokojowego zwycięstwa demokracji, upadku PRL, transformacji ustrojowej i współczesnej Polski. ■

ADAM STEFAN LEWANDOWSKI

Robotnicy Czerwca uhonorowani

Na budynku Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu, w którym w 1976 r. mieścił się Komitet Wojewódzki PZPR i protestowali przed nim robotnicy, na pamiątkę tamtych wydarzeń 24 czerwca 2016 r. odsłonięto tablicę. W uroczystości wziął udział p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, który uhonorował Medalami „Pro Patria" Pawła Dychta, Michała Musialika i Mateusza Tyczyńskiego.

– *Wy, uczestnicy wydarzeń czerwca 1976 r., kontynuowaliście to, co przed wami zaczęli działacze opozycji antykomunistycznej stalinowskich lat powojennych. Przejęliście ich sztandar niosąc go we współczesność i dokończyliście ich dzieło. W takich chwilach warto pamiętać o tym, co towarzyszyło tym pokoleniom jako przesłanie i co ujął Zbigniew Herbert w „Przesłaniu Pana Cogito": „…idź wyprostowany wśród tych co na kolanach…". I dlatego wolność wam zawdzięczamy. Bo byliście kolejnym pokoleniem Polaków, które miało niewzruszoną wiarę w niepodległość* – mówił Jan Józef Kasprzyk do uczestników Radomskiego Czerwca zebranych na uroczystości.

Imię Zbigniewa Romaszewskiego nadano też pobliskiej alei, łączącej w Radomiu ulice 25 Czerwca i Młynarską. Nieżyjący już senator i działacz opozycji czynnie wspierał robotników – był współzałożycielem Radia „Solidarność". W uroczystości uczestniczyły żona senatora Roma-

FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK / UDSKIOR

szewskiego Zofia, która działała wspólnie z mężem, i ich córka Agnieszka.

W piątkowych obchodach w Radomiu wzięli także udział: podsekretarz stanu w MON Wojciech Fałkowski, członkowie KK NSZZ „Solidarność" w osobach przewodniczącego Piotra Dudy i wiceprzewodniczącego Tadeusza Majchrowicza wraz z przewodniczącym „Solidarności" radomskiej Zdzisławem Maszkiewiczem, władze samorządowe i mieszkańcy miasta.

Ursus

Z udziałem najwyższych władz państwowych i samorządowych 26 czerwca 2016 r. na pl. Czerwca 1976 roku, odbyły się obchody 40. rocznicy wystąpień antykomunistycznych w Ursusie. Wziął w nich udział p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

> *„To właśnie robotnicy z fabryk przejęli po Żołnierzach Niezłomnych w 1956 roku pałeczkę walki o niepodległość*

Uroczystości rozpoczęły się polową Mszą Świętą, której przewodniczył arcybiskup metropolita warszawski ks. kard. Kazimierz Nycz. Przywołał pamięć kapelanów „Solidarności" i przestrzegał, abyśmy uzyskaną wolność wypełniali miłością, tak jak nauczał nas św. Jan Paweł II.

Szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Paweł Soloch odczytał list od prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy.

Podczas uroczystości w Ursusie szef resortu obrony podkreślał potrzebę odbudowy polskiej gospodarki
FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK / UDSKIOR

– Najliczniejsze, najmocniejsze wystąpienia miały miejsce właśnie tutaj, na ziemi mazowieckiej – w Ursusie, Radomiu i Płocku. Choć na protestujących spadły brutalne represje, to walka i cierpienia robotników nie poszły na marne. Po Czerwcu '76 nastąpił Sierpień '80 – napisał w liście do uczestników uroczystości prezydent.

– Najważniejszą powinnością jest odbudowa polskiej gospodarki, odbudowa zniszczonych i zmarnotrawionych zakładów oraz rozgrabianej przez tyle lat Ojczyzny. Mamy dzisiaj obowiązek odbudować to państwo, odbudować naród i go obronić. Wykonamy to zadanie – mówił Współtwórca Komitetu Obrony Robotników w 1976, a dziś minister obrony narodowej Antoni Macierewicz, zaznaczając przy tym, że: *– To właśnie robotnicy z fabryk przejęli po Żołnierzach Niezłomnych w 1956 roku pałeczkę walki o niepodległość.*

W uroczystościach wzięli także udział: wiceprezes Rady Ministrów i minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński, który odczytał list od premier Beaty Szydło; sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Piotr Naimski, działacz KOR; podsekretarz stanu w MON Wojciech Fałkowski; przewodniczący NSZZ „Solidarność" Piotr Duda; wojewoda mazowiecki Zdzisław Sipiera; wicemarszałek Sejmu Małgorzata Kidawa-Błońska, prezydent m.st. Warszawy Hanna Gronkiewicz-Waltz i burmistrz Ursusa Urszula Kierzkowska, harcerze oraz poczty sztandarowe z całej Polski.

Oprawę muzyczną zapewniła Orkiestra Wojskowa z Torunia. Po Mszy złożono kwiaty przed pomnikiem Czerwca 1976 r.

60. rocznica wystąpień w Poznaniu

W Wielkopolskim Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu 27 czerwca 2016 r. p.o. Szefa Urzędu do Spraw

Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk w uznaniu zasług w pielęgnowaniu pamięci o walkach Narodowych Sił Zbrojnych z okupantem komunistycznym o wolność Ojczyzny uhonorował: Andrzeja Churskiego, Dariusza Kucharskiego, Zbigniewa Franciszka Tuszewskiego.

– Nie bez powodu spotykamy się w przededniu rocznicy Poznańskiego Czerwca 1956 r., aby uhonorować tych, którzy kultywują pamięć o czynie zbrojnym Narodowych Sił Zbrojnych. Nie byłoby Poznańskiego Czerwca 1956 r., gdyby nie wcześniejsze pokolenie walczących z bronią w ręku o wolność i niepodległość Ojczyzny. Tak samo nie byłoby „Solidarności", gdyby nie zryw w Poznaniu sprzed sześćdziesięciu laty. W dziejach naszego narodu słowa: wolność i niepodległość przenoszone są z pokolenia na pokolenie – powiedział do zebranych w Urzędzie Wojewódzkim Jan Józef Kasprzyk.

W poznańskim Ogrodzie Zamkowym im. Ofiar Katynia i Sybiru p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk uczestniczył w uroczystym odsłonięciu wystawy plenerowej „1956: Polska – Węgry. Historia i pamięć". W Sali Wielkiej Centrum Kultury Zamek, podczas spotkania z uczestnikami Czerwca 1956, wręczył Medale „Pro Patria" bohaterom Powstania Poznańskiego '56. Wśród odznaczonych znaleźli się:

- Jerzy Boruczkowski
- Stefan Domański
- Adam Marian Gołembowski
- Bogusław Graliński
- Józef Jagos
- Jarosław Jarzyński
- Zdzisław Kaczmarek
- Jacek Kowalski
- Stefan Muszyński
- Marian Winiecki
- Romuald Chlebowski
- Romuald Gwizdek
- Józef Jopek
- Eugeniusz Kowalak
- Czesław Kowalski
- Aleksander Kwiatkowski
- Andrzej Sporny
- Józef Alfons Kaniewski

Obchody rocznicowe w Poznaniu FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK / UDSKIOR

– W 1983 r., kiedy Jan Paweł II był w Poznaniu, władze komunistyczne nie pozwoliły mu modlić się na pl. Mickiewicza przy pomniku, który upamiętnia wydarzenia z 1956 r. Ale syn polskiej ziemi był tam w 1997 r. I wtedy Ojciec Święty powiedział rzecz istotną, która była fundamentem tego zrywu z roku 1956. Mówił wtedy o dwóch wartościach, których w życiu narodu nie można rozerwać, nie można rozdzielić. Jedną z tych wartości jest obrona godności ludzkiej, godności drugiego człowieka – to był jeden z powodów, które zmusiły robotników Poznania do wyjścia na ulicę przeciwko znienawidzonej komunistycznej władzy. Druga wartość, która dla każdego narodu jest najważniejsza, to niepodległość i suwerenność. Tych dwóch wartości nie można rozdzielić.

Polska utraciła suwerenność w 1945 r. wraz z przyjściem tu okupacji komunistycznej – najpierw czysto sowieckiej, a później, niestety, czynionej rękami współbraci, współobywateli. Ale Polacy są dumnym narodem, który nigdy z utratą wolności się nie pogodził i pokolenie robotników Czerwca 1956 r. było kolejnym, które udowadniało, że z dumą trzeba powstawać z kolan i pokazać, że niepodległość jest najwyższą wartością. Za tę odwagę, za tę dumę w roku 1956, za to, że łączyli państwo dwa hasła: godności i niepodległości, Rzeczpospolita i następne pokolenia, w tym moje i to najmłodsze, składają wam ogromne podziękowania i hołd – zwrócił się do uczestników Czerwca 1956 r. p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

> *„W dziejach naszego narodu słowa: wolność i niepodległość przenoszone są z pokolenia na pokolenie*

Spotkanie z kombatantami roku 1956 zakończył multimedialny koncert „Romek" w reżyserii Jerzego Fryderyka Wojciechowskiego poświęcony pamięci najmłodszego poległego w Poznańskim Czerwcu 13-letniego Romka Strzałkowskiego. ■

Chcieliśmy rozmawiać, dostaliśmy „ścieżki zdrowia”

Rozmowa ze Stanisławem Kowalskim, prezesem Stowarzyszenia „Radomski Czerwiec ‘76”

FOT. ALINA NOWACKA-BRYŚIAK / UDSKiOR

Wraki spalonych samochodów przed garażami KW PZPR, Radom, 1976 r. FOT. ARCHIWUM OŚRODKA KARTA

W 1976 r. miałem niespełna 22 lata, żonę i dziecko. Byłem sportowcem – bokserem, a mój „papierowy” etat miałem w Zakładzie Metalowym. W tamtym czasie szykowałem się do przejścia z Broni Radom do klubu Czarni Słupsk. 25 czerwca szedłem na trening. Na ulicy Żeromskiego zobaczyłem ludzi jadących na wózkach akumulatorowych, krzyczących „My chcemy chleba”, „My chcemy wolności”, machających flagami biało-czerwonymi. Uwierzyłem wtedy w siebie i ludzi wokół mnie. Przyłączyłem się. To było coś niesamowitego. Trafiła się piękna sytuacja, by przyłączyć się do robotników, którzy wyszli z zakładów. Chodziliśmy po radomskich zakładach i namawialiśmy do pójścia z nami. Krzyczeliśmy do przechodniów, by do nas dołączyli. Zależało nam, by zebrać jak najwięcej osób. Dzięki temu przed gmachem Komitetu Wojewódzkiego PZPR koło godz. 11 było już blisko 5 tysięcy ludzi. Żądaliśmy przede wszystkim odwołania zapowiedzianych dzień wcześniej w Sejmie przez premiera Piotra Jaroszewicza drastycznych podwyżek cen na mięso, nabiał, cukier i ryż, a także rozmowy z I sekretarzem KW Januszem Prokopiakiem, który obiecał, że nawiąże kontakt z Komitetem Centralnym PZPR i w ciągu dwóch godzin da odpowiedź, czy podwyżki zostaną cofnięte. My mu wtedy uwierzyliśmy. Było naprawdę fajnie, ciepło, nie było awantur, śpiewaliśmy, rozmawialiśmy. Atmosfera była wręcz piknikowa. Nie szykowaliśmy się przecież do żadnej walki. Mieliśmy błogosławieństwo naszego księdza Romana Kotlarza.

Walka na ulicach

W pewnym momencie ktoś wybiegł i krzyknął, że partyjni funkcjonariusze uciekli. Wtedy straciliśmy kontrolę nad tłumem. Rozpoczęło się demolowanie budynku, przez okna poleciały telewizory, meble i dywany. Z bufetu Komitetu wyrzucano na ulicę szynki, balerony i inne luksusowe towary. W końcu budynek KW został podpalony. Potem wkroczyło ZOMO i na ulicach Radomia rozpoczęły się walki. Manifestantów rozpraszano za pomocy pałek, gazów łzawiących i armatek wodnych. W odpowiedzi w stronę funkcjonariuszy poleciały kamienie i butelki z benzyną. Pojawiły się barykady. Spalono samochody znajdujące się na dziedzińcu KW, podpalono gmach Urzędu Wojewódzkiego i Biuro Paszportów KW MO. Na ulicy 1 Maja pod kołami przyczepy zginęli Tadeusz Ząbecki i Jan Łabęcki, którą spychali w stronę zbliżających się zomowców. Nad miastem krążyły helikoptery, z których filmowano demonstrantów, a wmieszani w tłum tajniacy robili nam zdjęcia. Masowe zatrzymania objęły nie tylko osoby biorące udział w walkach ulicznych, ale i przypadkowych przechodniów, niemających nic wspólnego z protestami. Do północy milicjanci zatrzymali ponad 270 osób, a nazajutrz, 26 czerwca, kolejnych prawie 400.

Ostra reakcja władzy

Nie spodziewaliśmy się, że władze tak zareagują. Byliśmy przekonani, że uda się osiągnąć porozumienie. Niestety, zostaliśmy pozostawieni sami sobie, co dodatkowo dolało oliwy do ognia. Upokorzenia wynikające z przesłuchań i represji miały nieodwracalne skutki. Ludzie,

którzy odważyli się wystąpić przeciwko władzy i przeżyli to piekło, odeszli w zapomnienie.

Po okupacji budynku KW udało mi się wrócić do domu. O tym, że jestem poszukiwany, dowiedziałem się od znajomego. Przerwałem trening i szybko sam się zgłosiłem. Tak jak przystało na dobrego obywatela. Nie kradłem, nie niszczyłem sklepów, nie robiłem nic złego.

Katowali nas bez litości

Z prokuratury wysłali mnie na komendę milicji, na ul. Kilińskiego. Tam też szybko, zgodnie z poleceniem, poszedłem. Ledwo drzwi się otworzyły, znalazłem się w innym świecie.

Ryki milicjantów i od progu bicie. Ludzie krzyczeli z bólu, kobiety w poszarpanych ubraniach, niektóre bez bluzek, nawet bez staników. Wszyscy skatowani, a te wściekłe psy gryzły i tłukły. Tak przez kilka dni. Ja byłem silny i wytrzymały, ale w pewnym momencie pomyślałem, że już nie dam rady. Byłem na drugim piętrze i miałem zejść do celi na parterze. Żeby tam trafić, musiałem przejść przed szpalerem tych oszalałych psów. Myślałem tylko o tym, żeby już nie bili. Skoczyłem w dół, tam była taka siatka i to mnie ocaliło. Na dole był jeden przyzwoity klawisz, on mnie złapał i wrzucił do celi, inaczej inni zatłukliby mnie ze złości, że skoczyłem, że im zepsułem robotę. Bo oni się starali, i to bardzo, żeby tłuc jak najmocniej, raz za razem i każdego.

Wrzucili mnie, skatowanego, do pokoju prokuratora, któremu próbowałem wszystko wyjaśniać, a on nazywał mnie bandytą i od razu odczytał mi wyrok – miesiąc sankcji. Nie przeczytał mi zarzutu ani na jakiej podstawie zostałem aresztowany. Bardzo mnie poniżyli. Rozebrali mnie do naga i robili zdjęcia przy skrzynkach z wódką i denaturatem. Byliśmy dla nich żarciem. Chciały się te hieny nażreć, wyżyć się na nas.

Gdy trafiłem do aresztu, liczyłem, że będzie tam spokojniej. Ale od bramy stał szpaler milicjantów w pełnej gotowości bojowej. Żądni krwi jak esesmani. Jak któryś pałą nie trafił, to krzyczał, żeby się cofnąć, bo chciał uderzyć ponownie. W celach na sześć – dwanaście osób było nas cztery razy więcej, nie dało się nawet położyć, z trudem można było usiąść. W środku nocy drzwi się otwierały i wyrzucano wszystkich na korytarz, na „ścieżkę zdrowia". Golono głowy. Wtedy znów pomyślałem o samobójstwie. Próbowałem się w celi powiesić. Nie mogłem dać sobie rady ze sobą.

Wyrok i więzienie

W lipcu 1976 r. z artykułu 275 Kodeksu karnego za „udział w zbiegowisku publicznym, którego uczestnicy wspólnymi siłami dopuścili się gwałtownego zamachu na funkcjonariuszy publicznych oraz na obiekty i urządzenia gospodarki uspołecznionej, powodując w następstwie tego zamachu uszkodzenia ciała 75 funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej oraz szkodę mieniu społecznym w wysokości ponad 28 mln zł", zostałem skazany na trzy lata więzienia. Aby skazać na podstawie tego artykułu, wystarczyło tylko udowodnić, że oskarżany choćby przez kilka minut przebywał na ulicach Radomia w rejonie starć. Żeby szybciej szło, łączono ludzi

> „Żądaliśmy przede wszystkim odwołania zapowiedzianych dzień wcześniej w Sejmie przez premiera Piotra Jaroszewicza drastycznych podwyżek cen na mięso, nabiał, cukier i ryż

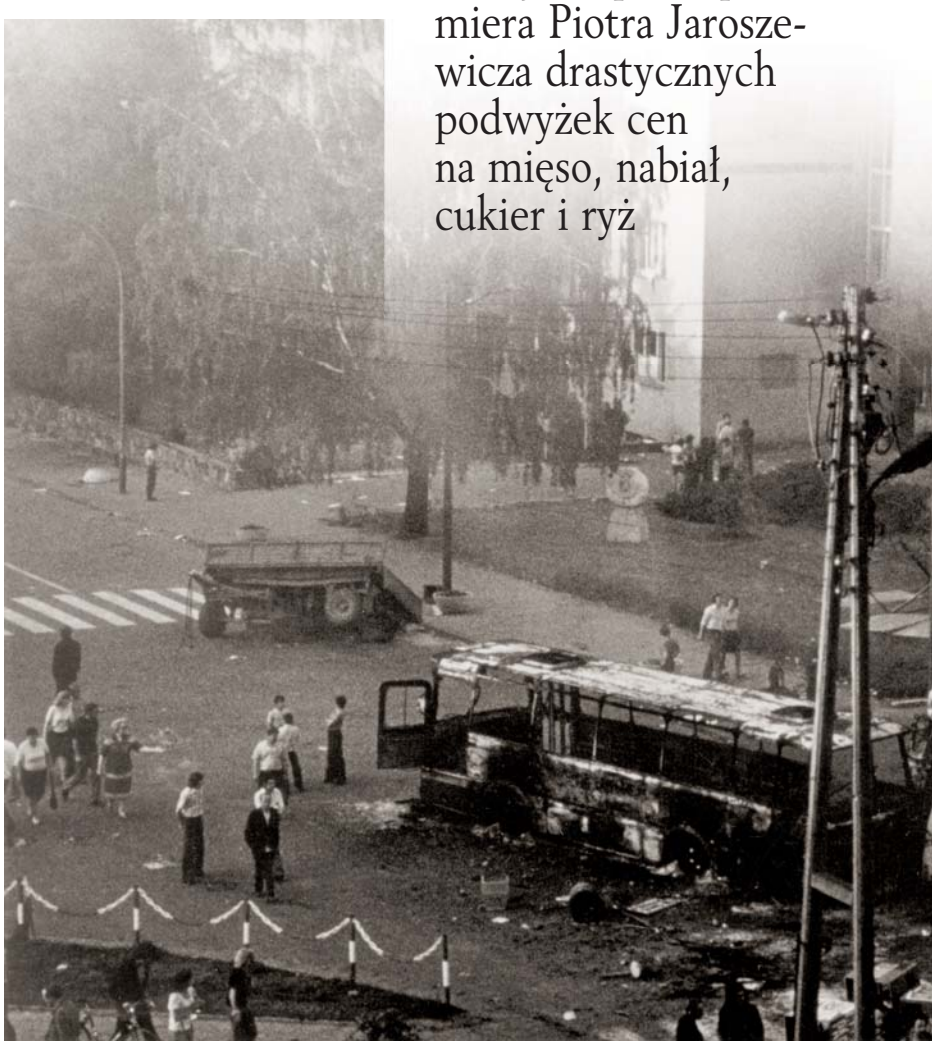

Zdemolowane wnętrza w budynku KW PZPR, Radom 1976 r. FOT. ARCHIWUM OŚRODKA KARTA

w szóstki, a w każdej wybierano prowodyra. Nie widziałem nigdy wcześniej nikogo z mojej grupy. Każda z szóstek dostawała takie samo oskarżenie, a wyroki różniły się od siebie minimalnie. Ci pierwsi dostawali większe, ci z końca mniejsze. Wszystko było ustawione, sąd skazywał na podstawie fałszywych zeznań milicjantów. Ten, który świadczył przeciwko mnie, przyznał mi się potem do wszystkiego. Widać dręczyło go sumienie, ale ja i tak go przekląłem, życzyłem mu śmierci. Doniósł, że widział, jak w Komitet rzucam butelką pepsi. Zamach na socjalizm imperialistycznym napojem! Podobno sprzedał mnie za nagrodę pieniężną i medal. Ostatecznie trafiłem do więzienia w Strzelcach Opolskich, gdzie usłyszałem na powitanie od naczelnika: „Witamy warchoła". Ogólnie nie było jednak źle. Mordercy i inni z wysokimi wyrokami nie czepiali się, strażnicy też. Na przykład klawisze przekazywali mi, że mówili o mnie w „Wolnej Europie". Po kilku miesiącach wyszedłem. Sąd Najwyższy w styczniu 1977 r. zamienił mi wyrok na dwa lata w zawieszeniu. Gdy wyszedłem na wolność, ważyłem 54 kg i nie miałem już rodziny. Kontrakt w klubie bokserskim też przepadł. Wróciłem do Radomia. W pociągu tłok, ja słaby, zmęczony. Nie mogę stać. Wchodzę do przedziału i proszę o miejsce, tłumacząc, że wyszedłem z więzienia – z radomskich rozruchów. Od razu mam miejsce. Pasażerowie dają mi herbatę, jedzenie, ktoś częstuje kielichem. Obcy ludzie mnie ściskają, całują.

Przed budynkiem KW PZPR, Radom 1976 r.
FOT. ARCHIWUM OŚRODKA KARTA

Wdzięczność za pomoc

Dużo zawdzięczam Komitetowi Obrony Robotników. Raz, że w ogóle ujęli się za nami. Dwa, późniejszą pomoc. Jeszcze jak siedziałem, to dotarli do mamy, polecili adwokata. Przyjeżdżali także potem, już po wyjściu z więzienia. Wypracowaliśmy system: kartkę rwaliśmy na dwie części. Jedną połówkę zabierałem ja, drugą osoba z KOR. Jak się umawialiśmy na następne spotkanie, to porównywaliśmy połówki i było wiadomo, że to swój, nie szpicel. Nie pamiętam żadnych nazwisk tych KOR-owców, z którymi miałem kontakt. Zresztą takie były czasy, że bezpieczniej było nie pytać i nie pamiętać. Tym bardziej że ten czerwiec to mi SB długo potem pamiętała. W latach 80. straszyli, nachodzili, próbowali werbować.

Siłę do walki czerpałem z domu. Mój tata był żołnierzem Armii Krajowej, przeżył piekło obozów koncentracyjnych. Był m.in. w Dachau, Gross-Rosen. To właśnie on mi dał siłę, ducha walki o lepszą i wolną Polskę. Mama często mówiła, że jeden Staś walczył z Niemcami, bolszewikami, a drugi z komuną. W domu rodzice często rozmawiali o grudniowych wydarzeniach na Wybrzeżu.

Trzeba pamiętać

Fala czerwcowych strajków w Radomiu, Ursusie i Płocku jest porównywalna ze strajkami z grudnia 1970 r., a „przerwy w pracy" nie ograniczyły się do jednego regionu kraju i groziły szybkim rozprzestrzenieniem się. Władze jeszcze 25 czerwca wieczorem zdecydowały o wstrzymaniu podwyżki. Rozpoczęta spontanicznie w lipcu 1976 r. akcja pomocy represjonowanym za udział w czerwcowym proteście zaowocowała najpierw powstaniem we wrześniu 1976 r. Komitetu Obrony Robotników, a w sierpniu 1980 r. „Solidarności". Dziś musimy pamiętać o śmiertelnych ofiarach czerwcowych represji oraz tych wszystkich, często bezimiennych, bohaterach naszej wolności. Dlatego w 2011 r. powołaliśmy Stowarzyszenie „Radomski Czerwiec '76", aby wreszcie w Polsce wiedziano, czym był Czerwiec '76 i kim byli ludzie, którzy w tych wydarzeniach brali udział. Chcemy, aby Radom przestał być miastem z wyrokiem, skazanym na zapomnienie i pomijanie milczeniem.

Wysłuchała
Dorota Gałaszewska-Chilczuk

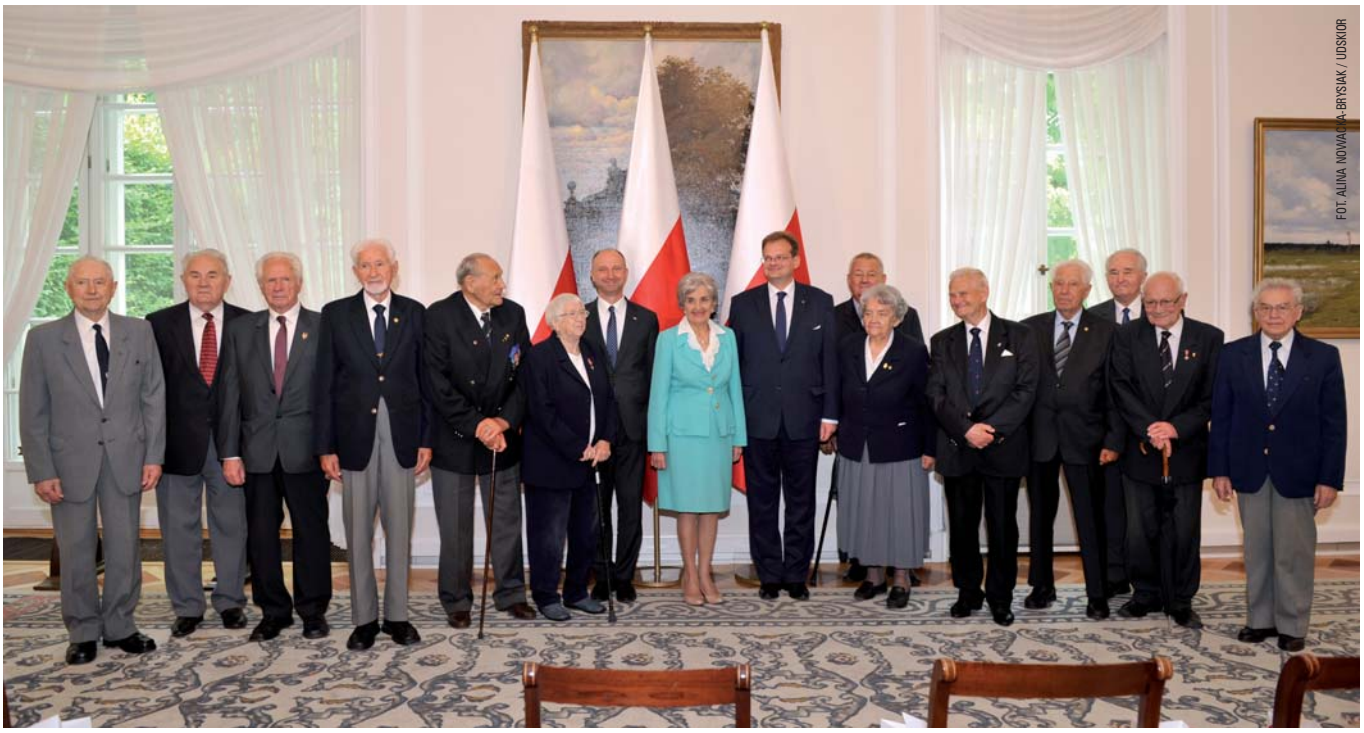

FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK / UDSKIOR

Nominowany, Leszek Żukowski prezes Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK / UDSKIOR

Powołanie Rady **do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych**

Jan Józef Kasprzyk, p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, wspólnie z reprezentującym prezydenta RP Andrzeja Dudę ministrem Wojciechem Kolarskim wręczyli, pierwszy raz w historii w Belwederze, nominacje do nowej Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. W jej skład weszło 15 przedstawicieli środowisk kombatanckich i represjonowanych.

Przed uroczystością w asyście honorowej Wojska Polskiego złożono kwiaty przed pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego, po czym w Belwederze wręczono nominacje do Rady Kombatanckiej, w skład której zostali powołani:

mjr Eugenia Maria Cegielska – przedstawiciel Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Krajowego Związku Byłych Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie

Kordian Borejko – prezes Zarządu Głównego Związku Sybiraków

płk Marian Kazubski – prezes Związku Inwalidów Wojennych Rzeczpospolitej

ppłk Waldemar Kruszyński – prezes Zarządu Obwodu Warszawa Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość Stowarzyszenia Społeczno-Kombatanckiego

prezydentowa Karolina Kaczorowska – reprezentująca środowiska emigracyjne

płk Zygmunt Łabędzki – prezes Zarządu Klubu Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari

Bogusław Nizieński – żołnierz Armii Krajowej, polski prawnik, sędzia, w latach 1999–2004 Rzecznik Interesu Publicznego, Kawaler Orderu Orła Białego

kpt. Jerzy Pruszyński – prezes Zarządu Głównego Związku Młodocianych Więźniów Politycznych lat 1944–1956 „Jaworzniacy"

Stanisław Zalewski – prezes Zarządu Głównego Polskiego Związku byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych

mjr Jadwiga Obrembalska – prezes Zarządu Głównego Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego
płk dr inż. Zbigniew Zaborowski – prezes Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy Batalionów Chłopskich
płk dr hab. Ryszard Sobierajski – prezes Zarządu Głównego Związku Kombatantów RP i byłych Więźniów Politycznych
ppłk Zbigniew Galperyn – wiceprezes Związku Powstańców Warszawskich
prof. Wojciech Wolski – przewodniczący Zarządu Głównego Stowarzyszenia Szarych Szeregów
mjr Leszek Żukowski – prezes Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej

– To, że uroczystość wręczenia nominacji do Rady Kombatanckiej odbywa się w Belwederze, to dowód na to, jak ogromną wagę prezydent przywiązuje do współpracy ze środowiskami kombatanckimi i jak je ceni. Państwa rola jest nie tylko doradcza i opiniodawcza, ale państwo są wzorem zaangażowania dla tych, którzy pełnią służbę publiczną – powiedział minister Wojciech Kolarski, składając gratulacje w imieniu prezydenta RP Andrzeja Dudy.

– Marszałek Józef Piłsudski, który miał siedzibę w Belwederze, uczył, że pracę dla Rzeczpospolitej zawsze trzeba traktować w kategorii służby. Służby Polsce i służby drugiemu człowiekowi. Myślę, że tak też Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych swoją misję pojmuje i wypełnia. To państwo nauczyli nas, jak najpiękniej kochać Ojczyznę i jak kochać drugiego człowieka, współobywatela. Dlatego pracownicy Urzędu starają się wytworzyć taką atmosferę i tak wam służyć, aby być głosem waszego środowiska w strukturach administracji publicznej – mówił podczas inauguracji Rady Jan Józef Kasprzyk.

Rada do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych jest organem opiniodawczo-doradczym działającym przy Szefie Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Jej członków powołuje Szef Urzędu spośród kombatantów oraz osób represjonowanych, troszcząc się przy tym o należytą reprezentację poszczególnych środowisk. Składa się ona z 12 do 15 członków. Członkowie Rady pełnią swoje funkcje społecznie, spośród swego grona wybierają przewodniczącego, zastępców oraz sekretarza. Rada może powoływać zespoły i komisje problemowe, mające ułatwić realizację jej funkcji. Do zadań Rady należy opiniowanie podejmowanych przez Urząd inicjatyw legislacyjnych, a także zgłaszanie wniosków bądź postulatów w sprawach istotnych dla kombatantów i osób represjonowanych. Rada może występować z apelami i postulatami do społeczeństwa, środowiska kombatanckiego, jak również do władz państwowych i samorządowych. Rada wyraża swe opinie poprzez uchwały. Przyjmowane są one zwykłą większością głosów przy obecności przynajmniej połowy członków. Wyjątkiem są zagadnienia związane z apelami i postulatami do środowisk kombatanckich, władz państwowych i samorządowych – w takich wypadkach wymagana jest jednomyślność członków Rady. ■

Pułkownik Marian Kazubski, prezes Związku Inwalidów Wojennych Rzeczpospolitej, odbiera nominację z rąk p.o. Szefa UdSKiOR Jana Józefa Kasprzyka FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK / UDSKIOR

W asyście honorowej Wojska Polskiego złożono kwiaty przed pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK / UDSKIOR

Najmłodsza ofiara stanu wojennego

Na tę chwilę Krystyna Barchańska czekała 34 lata. 6 czerwca 2016 r. o godz. 16.00 zapukał do niej Jan Józef Kasprzyk, p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, wraz z urzędnikami. Byli dziennikarze i przyjaciel jej syna Artur Nieszczerzewicz. To on przez te wszystkie lata woził ją w rocznicę śmierci syna, Emila Barchańskiego, na grób. Teraz po raz pierwszy nie byli sami.

KINGA HAŁACIŃSKA

Ich wspólna historia rozpoczęła się dzięki Sierpniowi '80. Wydarzenia ze Stoczni Gdańskiej, strajki, bardzo wpłynęły na młodzież. Emil Barchański miał 15 lat i właśnie rozpoczął naukę w warszawskim XI Liceum im. Mikołaja Reja. Trafił na polonistkę Zofię Bujalską, która jawnie popierała przemianę w kraju. Trafił też na młodzież, która, tak jak on, chciała walczyć z komuną.

Był idealistą

Szybko dojrzewał, zwłaszcza że czytana na lekcjach literatura romantyczna pobudzała wyobraźnię młodzieży. Filomaci, filareci, kibitki, Sybir. – *Miałam wrażenie, że jest gotowy wsiąść do takiej kibitki za swoje ideały* – wspomina Krystyna Barchańska. Ona też wraz z mężem Jerzym zaangażowała się w „Solidarność", ale inaczej niż syn. On wierzył, że zbrodniczy system upadnie, oni nauczyli się w nim żyć. – *Mamo, ty i tata należycie do pokolenia przestraszonych. Was już przestraszyli, a mnie jeszcze nie zdążyli. Ja się ich nie boję* – mówił Emil rodzicom. Przynosił im podziemne broszury, książki. Założył wraz z Leszkiem Czajkowskim szkolny kabaret „Wywrotowiec" i pismo polityczne „Kabel". 13 grudnia 1981 r. wszystko się skończyło. Ale Emil już zdążył poznać młodzież, która była aktywna. I mimo internowania działaczy „Solidarności", chciała coś robić dalej. Dalej kolportowali bibułę i w końcu wpadli na pomysł, by oblać biało-czerwoną farbą stojący niedaleko ich szkoły pomnik Feliksa Dzierżyńskiego. Stał pod nosem Komendy Stołecznej Milicji w Pałacu Mostowskich. Zrobili to 10 lutego 1982 r. – *Było nas sześć, siedem osób. Każdy miał po litrze benzyny wlanych do butelek po Ptysiu. Mieliśmy też koktajle Mołotowa. Najpierw rzuciliśmy białą i czerwoną farbę drukarską, potem benzynę* – wspomina Artur Nieszczerzewicz. Szybko się potem rozbiegli, ale milicja złapała jednego z nich – Marka Marciniaka. Nie wydał nikogo, bo chłopcy znali tylko swoje pseudonimy. Był sądzony przed trybunałem wojskowym, bo miał ukończone 18 lat. Ubecy postawili sobie za cel ujęcie sprawców. Emil był bardzo dumny, że brał udział w udanej akcji, i popełnił błąd. Pochwalił się tym koledze Szymonowi, z którym drukował ulotki.

Aresztowanie

Dwa tygodnie później, 1 marca, poszli drukować broszurę Adama Michnika „Będę krzyczał". Wtedy do budynku na rogu ulic Targowej

i Kijowskiej wtargnęła milicja. Emil próbował skoczyć przez okno, ale było to 13 piętro. Chłopcy zeznawali oddzielnie. Okazało się, że ubekom wcale nie chodzi o kolejną broszurę Michnika, ale o akcję pod pomnikiem. Szymona zwolniono, Emila nie. Próbowano dowiedzieć

się od niego, kto był mózgiem akcji. Milicjanci chcieli, by oskarżył kolegę z liceum, Tomka Sokolewicza, którego również aresztowali. Bili chłopca seryjnie, non stop, głowa latała mu od ściany do ściany, bili go w pięty, wkładali do szuflady pewne części ciała. – *Jak popadło. Każdy chciał uderzyć, kopali, bili po twarzy, w żołądek. Ciągłe obelgi, obrażali wszystko, co mogło być dla mnie ważne* – pisał Emil w swoim pamiętniku. Podpisał, bo wiedział, że kolega choć niewinny, już jest w areszcie. Matce tłumaczył, że wszystko odwoła podczas procesu.

> Ubecy chcieli mieć pewność, że nie odwoła zeznań i w rozmowie w cztery oczy powiedzieli mu, że coś może stać się jego rodzicom albo sam zginie w wypadku. Sugerowali, że może się utopić

P.o. Szefa UdSKiOR oddał hołd Emilowi w 51. rocznicę jego urodzin. Na zdjęciu z jego rodzicami przed grobem na Cmentarzu Bródnowskim FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK / UDSKIOR

Przed sądem

Sam, za obrzucenie pomnika Dzierżyńskiego farbą wkrótce stanął przed sądem dla nieletnich. – *Sędzina Katarzyńska powiedziała, że jest to pierwsza sprawa polityczna takiego gówniarza* – wspomina pani Barchańska. Dostał dwa lata w zawieszeniu i opiekę kuratora. Do domu wrócił 18 marca, miał zeznawać miesiąc później jako świadek w sprawie Tomka Sokolewicza. Ubecy chcieli mieć pewność, że nie odwoła zeznań i w rozmowie w cztery oczy powiedzieli mu, że coś może stać się jego rodzicom albo sam zginie w wypadku. Sugerowali, że może się utopić. Mimo wszystko Emil poszedł na demonstracje antykomunistyczne 1, 3 i 9 maja. W słoneczny dzień 17 maja, w samo południe pojawił się w sądzie zeznawać na sprawie Marciniaka i Sokolewicza. Miał wpięty w klapę opornik i obrazek Matki Boskiej (jak Lech Wałęsa). Powiedział, że Sokolewicz jest niewinny. Opowiedział, co mu robiono w śledztwie. Na sali zrobił się szum, byli tam nauczyciele oskarżonych, dziennikarze. Prokurator wyskoczyła z krzykiem z siedzenia i zaczęła go straszyć pięcioma latami więzienia za składanie fałszywych zeznań. Sędzia kazał mu podać nazwiska tych, którzy go bili. – *Ci panowie, kiedy biją, nie przedstawiają się, ale jestem w każdej chwili gotów ich rozpoznać* – powiedział Emil Barchański. Te słowa poszły w eter. Przytaczały je zachodnie rozgłośnie. Matce Emila gratulowano, w szkole był bohaterem. Nikt nie przeczuwał, że wydał na siebie wyrok śmierci. Następny termin rozprawy wyznaczono na 17 czerwca. W ciągu kilku kolejnych dni do kamienicy przy Bonifraterskiej, gdzie mieszkają do

Jan Józef Kasprzyk odwiedził rodzinny dom Emila
FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK / UDSKIOR

dziś państwo Barchańscy, wprowadził się Hubert Iwanowski, student handlu zagranicznego. Miał żonę, dziecko i psa Kamę. Pies ułatwił mu poznanie Emila, bo ten wyprowadzał codziennie suczkę Bubę. Starszy kolega zaproponował Emilowi, że pomoże mu w nadrobieniu zaległości szkolnych. Zaprzyjaźnili się. To właśnie Hubertowi Emil pokazał kilkadziesiąt stron maszynopisu swoich notatek. Opisywał wszystko, co mu zrobiono. Pamiętnik nazwał „Od stycznia do maja". Stało się to 2 czerwca 1982 r., wieczorem. Wtedy Krystyna Barchańska widziała notatnik syna ostatni raz.

Ostatni spacer

Następnego dnia Emil poszedł wraz z Hubertem na spacer nad Wisłę, mieli się uczyć. Zostawił matce na stole kartkę: – *Poszedłem po słońce z psem i PO* (przysposobieniem obronnym). Pisał, że wróci na obiad. Nie wrócił do godziny policyjnej o 20.00. Przerażona matka pobiegła do Huberta Iwanowskiego. Miał mokre do kolan spodnie, pobrudzone piaskiem. Podał jej wówczas pierwszą z kolejnych wersji wydarzeń. Emil miał iść po łachach piasku na drugi brzeg Wisły i tam wsiadł do jakiegoś samochodu. Następnego dnia rodzice i przyjaciele przeszukali wybrzeże, zgłosili jego zaginięcie do Komisariatu Rzecznego i na milicję.

Kilka wersji

Trzeciego dnia po zaginięciu koledzy Emila wraz z rodzicami prosili Huberta, by pokazał im miejsce, gdzie się ostatni raz widzieli. Tym razem jego wersja była inna. Emil idąc po łachach, zniknął mu z oczu. W dzień siedemnastych urodzin Emila, 6 czerwca 1982 r., jego matka dowiedziała się, że wyłowiono jego ciało z Wisły. W poniedziałek, 7 czerwca poszła do kostnicy na Oczki. Było spuchnięte, nadjedzone przez robaki, specjalnie nie włożono go do chłodni, by zatrzeć ślady. Chłopiec miał na spodenkach i majtkach smar. Skąd? Nie wiadomo. Po pogrzebie syna spytała Huberta Iwanowskiego, czy żałuje tego, co zrobił. Odpowiedział, że był tylko narzędziem. – *Ja mam żonę i dziecko. A czy pani chce, by i mnie spotkał taki los jak pani syna?* – mówił. Pochowała syna i poszła zeznawać za niego. Chłopcy dostali wyroki w zawieszeniu. Trzy miesiące po śmierci Emila pojechała na Wiktorówki, do kaplicy Matki Bożej Jaworzyńskiej. Wrócili z mężem odmienieni, otrzymali łaskę cudownego nawrócenia. – *Oddałam tę*

FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK / UDSKOR

„W dzień siedemnastych urodzin Emila, 6 czerwca 1982 r., jego matka dowiedziała się, że wyłowiono jego ciało z Wisły. (...) Było spuchnięte, nadjedzone przez robaki, specjalnie nie włożono go do chłodni, by zatrzeć ślady

FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK / UDSKOR

sprawę w ręce Boga – powiedziała wtedy.

Niewyjaśniona śmierć

Lata mijały, przyjaciele syna wyrośli, założyli rodziny. Krystyna Barchańska nie miała szans na wnuki. Chciała tylko, by ktoś o Emilu pamiętał. Chłopak był co prawda uznany za najmłodszą ofiarę stanu wojennego, ale jego sprawa nigdy nie została do końca wyjaśniona. Po 1990 r. dokumenty i sprawcy zniknęli. Nigdy nie zostali ukarani. Schorowana, utrzymująca się z niewielkiej renty matka nie mogła liczyć na jakąkolwiek pomoc ze strony państwa. Aż do 6 czerwca 2016 r., kiedy po 34 latach czekania dostała Medal „Pro Patria" i należne jej na mocy ustawy z dnia 7 maja 2009 r. zadośćuczynienie. – *Gdyby „Kamienie na szaniec" były pisane w latach 80., Emil Barchański byłby ich głównym bohaterem. Wzorował się na czynach „Zośki", „Alka", „Rudego". Tak samo jak oni pojmował służbę Ojczyźnie i wraz z nimi wszedł do panteonu bohaterów narodowych* – powiedział do niej Jan Józef Kasprzyk. Była wzruszona. Dumna z syna. Z tego, że nie oskarżył niewinnego człowieka, że był odważny i prawy. – *Mam tylko żal do Lecha Wałęsy, bo powiedział, że wolność zawdzięczamy jemu, i że osiągnęliśmy ją bez rozlewu krwi. A to nieprawda. Wiem, co czują inne rodziny, które po 13 grudnia straciły bliskich. Dla mnie 4 czerwca to też szczególny dzień. Dzień po śmierci Emila. Wszyscy się cieszą wolnością, ale nie pamiętają, komu ją zawdzięczają. Myślę wtedy o Mariannie Popiełuszko, która oddała syna Bogu i Ojczyźnie. Ja też oddałam* – mówiła. Stojąc nad grobem syna, słysząc dźwięk wojskowej trąbki, słowa modlitwy, widząc przedstawicieli państwa – była naprawdę szczęśliwa. – *Piękne masz urodziny, synku* – powiedziała. Emil Barchański miałby dziś 51 lat.

■

75. rocznica
likwidacji obozu NKWD w Berezweczu

FOT. JAN SROKA / UDSKOR

W pobliżu Mikołajewa, obecnie w granicach miasta Głębokie, w obwodzie witebskim na Białorusi 26 czerwca 2016 r. odbyła się uroczystość upamiętniająca mord NKWD na kilkuset Polakach i obywatelach państw nadbałtyckich podczas likwidacji miejscowego obozu. Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych reprezentował radca Szefa Urzędu Jan Sroka.

W pobazyliańskim zespole kościelno-klasztornym w Berezweczu władze sowieckie zorganizowały więzienie NKWD, jedno z największych na ziemiach zajętych przez ZSRR. Razem z Polakami więziono w nim także obywateli państw nadbałtyckich. W czerwcu 1941 r., po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej NKWD zdecydowało o likwidacji więzienia. Kilkaset osób zamordowano w klasztorze, a pozostałych kilka tysięcy więźniów zmuszono do marszu w kierunku Witebska. Kolumna więźniów szła bez jedzenia i picia, pozostawiając na „drodze śmierci" ciała tych, którzy umierali z wycieńczenia. Pozostałych przy życiu więźniów zamordowano po przekroczeniu przez nich mostu na Dźwinie. Po nalocie niemieckiego samolotu, do leżących na drodze więźniów NKWD strzelało z karabinów maszynowych. Wśród ponad 700 zamordowanych większość stanowili Polacy.

26 czerwca – 75 lat później – w pobliżu wsi Mikołajewo przy pomniku w miejscu egzekucji kolumny więźniów więzienia w Berezweczu, uroczystą Mszę Świętą za ofiary tej zbrodni NKWD odprawił ks. bp Oleg Budkiewicz, ordynariusz diecezji witebskiej.

W uroczystości obok katolickiego duchowieństwa, przedstawiciela miejscowych władz i licznie przybyłych mieszkańców wziął także udział ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Republice Białorusi Konrad Pawlik.

Ambasador Konrad Pawlik podkreślił w swym wystąpieniu, że prawda o tragicznej historii II wojny światowej powinna łączyć, a nie dzielić Polaków i Białorusinów. W skierowanym do uczestników uroczystości posłaniu Jan Józef Kasprzyk, p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, napisał m.in.: – *Nieliczni ocaleni nie pozwolili zapomnieć i pamięć o zbrodni ponieśli w kolejne pokolenia. Jej znakiem jest pomnik, który w symbolicznej formie wyobraża drogę krzyżową, jaką przeszli więźniowie. Pomnik jest wspomnieniem ofiar, ale też znakiem nadziei, że podobne historie więcej się nie powtórzą. Taka jest bowiem rola martyrologicznych pomników: upamiętnić ofiary i wstrząsnąć sumieniami ludzi, którzy mają wpływ na bieg historycznych zdarzeń.*

Po uroczystościach w Mikołajewie polska delegacja złożyła kwiaty na cmentarzu żołnierzy wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. w Duniłowiczach, w którego uroczystym otwarciu i poświęceniu – 23 czerwca 1936 r. – wziął udział prezydent Ignacy Mościcki.

red.

XXVI Zlot „Jaworzniaków” – najmłodszych więźniów politycznych PRL

Msza Święta w kościele pw. św. Wita w Mełgwi rozpoczęła 9 czerwca 2016 r. XXVI Zlot Związku Młodocianych Więźniów Politycznych lat 1944––1956, w którym wziął udział p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk. Po Mszy złożono kwiaty przy pomniku Poległych Polaków na pobliskim cmentarzu. Podczas uroczystości w Szkole Podstawowej im. Józefa Piłsudskiego w Mełgwi Jan Józef Kasprzyk uhonorował Medalami „Pro Patria” Jadwigę Bednarską, Danutę Strzelecką i Zygmunta Gołębia.

Po złożeniu kwiatów przed pomnikiem w Mełgwi, upamiętniającym martyrologię Polaków w XX w., Jan Józef Kasprzyk odznaczył młodociane ofiary represji komunistycznych, m.in. Zygmunta Gołębia
FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK / UDSKIOR

– *Jest patriotyzm czasu wojennego i patriotyzm czasu pokoju. Młode pokolenie wzrastające już w wolnej Polsce musi z tego pokolenia, najwspanialszych córek i synów narodu polskiego, czerpać wzór, aby w warunkach pokoju budować pomyślność Rzeczypospolitej. Ojciec Święty Jan Paweł II podczas spotkania z młodzieżą w Gdańsku powiedział, że każdy z nas ma swoje Westerplatte, swój wymiar zadań, który trzeba wypełnić i od którego nie można uciec – nie można zdezerterować! „Jaworzniacy" to było to pokolenie, które swoje Westerplatte miało w najtrudniejszych latach komunistycznego zniewolenia. Tych, które nastąpiły tuż po II wojnie światowej i przeszły do historii jako najsroższy okres zniewolenia komunistycznego – tzw. stalinowski. I wy, drodzy państwo, mieliście wtedy swoje Westerplatte, które honorem i godnością obroniliście, bo żaden z was nie zdezerterował – służył Ojczyźnie najpełniej i najpiękniej, oddając swoje najmłodsze lata, zdrowie, często życie, aby Polska była wolna. Moje pokolenie i młodsze pokolenia Polaków chylą przed wami czoła* – zwrócił się do zebranych na uroczystości p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Po występie artystycznym przygotowanym przez młodzież szkolną uczestnicy Zlotu wzięli udział w odsłonięciu tablicy pamiątkowej w „Dolinie Krzyży” w Krzesimowie ku czci tych, którzy po wojnie nie złożyli broni i nadal walczyli o niepodległość. – *Jesteśmy na ziemi uświęconej krwią pomordowanych bestialsko nie tylko przez obcego najeźdźcę, ale również przez rodzimych renegatów. Mordowanych dlatego, że opowiedzieli się po stronie dobra i prawdy, a zatem po stronie wolności. Opowiedzieli się przeciwko tym, którzy stanęli po stronie zła i kłamstwa. Zadaje to kłam twierdzeniu, że mieliśmy po wojnie do czynienia z wojną domową, w której obie strony miały rację. Nie – tylko jedna strona miała rację. Ci, którzy opowiedzieli się po stronie dobra i prawdy i często tak, jak tu w Krzesimowie, zapłacili najwyższą cenę – cenę życia* – zaznaczył podczas odsłonięcia tablicy Jan Józef Kasprzyk.

Po ceremonii zebrani wzięli udział w Drodze Krzyżowej, podczas której zostały przypomniane najtragiczniejsze zdarzenia martyrologii polskiej XX w.

„Dolina Krzyży” powstała z inicjatywy „Jaworzniaków” – najmłodszych więźniów politycznych okresu stalinowskiego, których przetrzymywano w poniemieckim obozie koncentracyjnym w Jaworznie, upamiętnia ofiary terroru komunistycznego. Jest to miejsce spoczynku żołnierzy walczących podczas I wojny światowej, polskich lotników z wojny obronnej 1939 r. oraz pomordowanych w latach 1944–1946 więźniów obozu pracy NKWD i UB w Krzesimowie.

Adam Stefan Lewandowski

4 czerwca 1989 r. – wybory, które zmieniły oblicze Polski

WALDEMAR KOWALSKI

Upadek komunizmu w Polsce, będący pochodną wielu rozmaitych czynników i wydarzeń, jest nierozerwalnie związany z datą 4 czerwca 1989 r. Wtedy właśnie, po ustaleniach tzw. Okrągłego Stołu, miliony Polaków poszły do urn, aby oddać głosy w pierwszych, częściowo wolnych po II wojnie światowej wyborach. Wyborach, których wynik dla wszystkich okazał się całkowitym zaskoczeniem, przesądzając o erozji totalitarnego systemu.

Wybory czerwcowe w literaturze przedmiotu funkcjonują pod nazwą „wyborów do sejmu kontraktowego". Wspomniany „kontrakt" odnosi się do podziału mandatów do Sejmu, uzgodnionego wcześniej przez stronę rządową i opozycyjną. W tym sensie miały być to wybory „niekonfrontacyjne".

Postulat rozpisania przedterminowych wyborów parlamentarnych, jako zapowiedź przeprowadzenia reform politycznych, pojawił się w rozmowach obu stron już w styczniu 1989 r. Plan komunistów przewidywał, że wybory mogłyby się odbyć już w kwietniu. Rozmowy zaczęły się jednak przedłużać – każda ze stron starała się wynegocjować dla siebie jak najlepsze warunki, wysondować granicę ustępstw, na jakie polityczny przeciwnik byłby skłonny przystać. Dopuszczenie do rozmów przedstawicieli Kościoła miało być gwarantem wypracowania konsensusu.

Malowanie plakatu „Głosuj na Solidarność" FOT. JERZY SZYMAŃSKI, ARCHIWUM AKT NOWYCH

Dwa miesiące rozmów

Scenariusz przyszłych obrad ustalono podczas dyskusji w podwarszawskiej Magdalence, a plenarne rozmowy przedstawicieli władz z opozycjonistami toczyły się od 6 lutego 1989 r. w Pałacu Namiestnikowskim przy tzw. Okrągłym Stole. W ciągu tych dwóch miesięcy podjęte zostały decyzje, które – jak się okazało – zaważyły na losie komunizmu w Polsce.

> „Program wyborczy „Solidarności" postulował demokratyzację i liberalizację wszystkich aspektów życia, z urynkowieniem gospodarki włącznie

Szczegóły dotyczące przyszłego głosowania sprecyzowano jednak nie w Warszawie, a w niedalekiej Magdalence, na spotkaniu, do którego doszło 2 marca. Generał Czesław Kiszczak wysunął wówczas propozycję nowego układu sił w Sejmie, zgodnie z którym dla opozycji przewidziana była jedna trzecia miejsc. Parlament miał być dwuizbowy, a Senat, który zamierzano powołać do życia, miał sprawować ważne funkcje kontrolne w stosunku do władzy ustawodawczej. W trakcie późniejszych rozmów ustalono, że wybory do Senatu będą całkowicie wolne.

Gdy kończono obrady okrągłostołowe, nikt nie wiedział, jak potoczy się najbliższa przyszłość. W gro-

nie PZPR pojawiały się co prawda głosy sceptycyzmu i krytyki, że negocjatorzy partyjni poszli w stosunku do politycznych adwersarzy na zbyt daleko idące ustępstwa, ale były one konsekwentnie zagłuszane przez partyjne kierownictwo, przekonane o sile systemu.

Władza pewna swego

W wyborach do Sejmu strona rządowa (PZPR, Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Demokratyczne oraz Stowarzyszenie „Pax", Unia Chrześcijańsko-Społeczna i Polski Związek Katolicko-Społeczny) miała pewność uzyskania 65 proc. mandatów. Pozostałe 35 proc. mandatów miano wyłonić na drodze wolnego głosowania, co przekładało się na 161 przedstawicieli w Sejmie. Wszyscy 425 posłowie mieli być wybierani w 108 okręgach wyborczych na terenie całego kraju.

Pozostałych 35 kandydatów startowało z tzw. krajowej listy wyborczej. Jako że wcześniej „Solidarność" odmówiła wystawienia własnych kandydatów na tę listę, figurowały na niej tylko i wyłącznie nazwiska osób wspierających władzę komunistyczną. Z listy krajowej startowali m.in. premier Mieczysław Rakowski i gen. Kiszczak.

W Senacie, zgodnie z ordynacją wyborczą, zasiadać mieli kandydaci wybrani w 49 okręgach. Zaplanowano, jak wspomniano, całkowicie wolne głosowanie.

Łącznie koalicja dysponowała 264 mandatami, przy czym Sejm miał liczyć łącznie 460 posłów. Na listach wyborczych znalazło się ostatecznie 1760 nazwisk potencjalnych posłów, oraz 558 – senatorów. Z ramienia Komitetu Obywatelskiego „Solidarności" startowało w wyborach 100 kandydatów na senatorów i 161 kandydatów na posłów.

Pierwszą turę wyborów zaplanowano na 4 czerwca, drugą – dwa tygodnie później, 18 czerwca. Terminy głosowań podano oficjalnie do wiadomości 13 kwietnia, na cztery dni przed legalizacją „Solidarności".

„Solidarność" w prasie, radiu i telewizji

Najważniejsze – z punktu widzenia opozycji, która dopiero aspirowała do udziału w życiu politycznym państwa – było odtąd sprawne przeprowadzenie kampanii wyborczej. Tymczasem komuniści byli wręcz przekonani, że obóz solidarnościowy nie jest w stanie zorganizować się w tak krótkim czasie, aby osiągnąć zadowalający efekt w czerwcowych wyborach. Termin zgłaszania kandydatów do parlamentu upływał 12 maja.

Program wyborczy „Solidarności" postulował demokratyzację i liberalizację wszystkich aspektów życia, z urynkowieniem gospodarki włącznie. Komitet Obywatelski, który odpowiadał za kampanię opozycji, przystąpił do działania. We wszystkich okręgach wyborczych powstały komitety regionalne. Drukowano ulotki i plakaty wyborcze, na których pojawiali się kandydaci do parlamentu, m.in. w towarzystwie legendarnego już wtedy lidera „S" – Lecha Wałęsy (sam zrezygnował z kandydowania). Kandydatów opozycji poparł też Kościół katolicki. Miało to spore znaczenie w kontekście frekwencji wyborczej, biskupi bowiem jednoznacznie wzywali wiernych do udziału w nadchodzących wyborach, widząc w nim spełnienie ważnego obywatelskiego obowiązku.

Kandydaci „Solidarności" byli widoczni i słyszalni nie tylko w telewizji oraz radiu, rozpisywała się o nich także opozycyjna prasa. Najważniejszymi tytułami były „Gazeta Wyborcza" redagowana przez Adama Michnika (pierwszy numer – 8 maja) i „Tygodnik Solidarność" (wznowiony w czerwcu) pod redakcją Tadeusza Mazowieckiego.

Odrębne przygotowania do głosowania czyniły inne środowiska kontestujące ówczesny system polityczny: Konfederacja Polski Niepodległej, a także Unia Polityki Realnej i Ruch Wolnych Demokratów, jak i kandydaci niezależni. Niektórzy wprost wzywali do bojkotu wyborów.

Tych wyborów wygrać nie można?

Nieprzejednaną postawę zajęła zwłaszcza „Solidarność Walcząca", czyli radykalny odłam ruchu solidarnościowego, kierowany przez Kornela Morawieckiego. Przeciwny rzekomej zmowie władz i części opozycji w czasie Okrągłego Stołu, wprost apelował do obywateli, aby w dniu głosowania nie oddawali swoich głosów. Zabiegał o podjęcie bardziej zdecydowanych kroków, które ostatecznie zadałyby kres rządom komunistów. Był przeciwnikiem reformowania systemu, co – jego zdaniem – było równoznaczne z przeniknięciem dawnych elit partyjnych do politycznego układu, który miał zostać wytworzony wskutek wyborów.

Przed decydującym głosowaniem Tygodnik „Solidarność Walcząca"

Czy ktoś się spodziewał, jak potoczy się najbliższa przyszłość... FOT. REDAKCJA TRYBUNY LUDU; ARCHIWUM AKT NOWYCH

(numer z 29 V – 4 VI) napisał: – *Uważamy, że najpełniej swój sprzeciw wobec komunizmu wyrazić*

Drukowanie afiszy wyborczych FOT. REDAKCJA TRYBUNY LUDU; ARCHIWUM AKT NOWYCH

FOT. REDAKCJA TRYBUNY LUDU; ARCHIWUM AKT NOWYCH

Wybory obnażyły słabość partii komunistycznej FOT. REDAKCJA TRYBUNY LUDU; ARCHIWUM AKT NOWYCH

można poprzez bojkot zbliżających się wyborów. Odmowa udziału w uzgodnionej przy okrągłym stole farsie wyborczej jest najwłaściwszą postawą dla wszystkich tych, którzy nie zamierzają się zatrzymać na etapie obłaskawionego komunizmu i chcą iść dalej – ku Polsce demokratycznej, niepodległej. Swój apel o nieuczestniczenie w głosowaniu kierujemy zwłaszcza do młodzieży. Nie zaczynajcie dorosłego życia od udziału w niedemokratycznych wyborach. Tych wyborów wygrać nie można! I tak PZPR ma zapewnioną większość, i tak prezydentem będzie Jaruzelski. My ani na partię, ani na Jaruzelskiego głosować nie będziemy.

Sukces, który zaskoczył wszystkich

W pierwszej turze do urn poszło 62,3 proc. uprawnionych do głosowania. Sukces obozu solidarnościowego był ogromny: 92 na 100 miejsc zdobytych w Senacie i aż 160 na 161 w Sejmie. To był zaskakująco wysoki, niespodziewany przez nikogo, także przez samą opozycję, wynik. Dla porównania kandydaci władzy uzyskali zaledwie 3 na 299 przysługujących im mandatów w Sejmie oraz... żadnego w Senacie.

Rezultat startujących z listy krajowej (każdy z nich musiał uzyskać powyżej 50-proc. poparcie) był dla komunistów równie katastrofalny. Mandaty poselskie otrzymało zaledwie dwóch kandydatów (Adam Zieliński i Mikołaj Kozakiewicz); aż 33 miejsca pozostawały nieobsadzone. Tylko wskutek nalegań władz, ale i dobrej woli opozycji, wszyscy uwzględnieni na liście krajowej, którzy nie zdobyli wymaganego społecznego poparcia, weszli do parlamentu. Zmiany te były możliwe tylko i wyłącznie po zmianie ordynacji wyborczej, zatwierdzonej 12 czerwca przez Radę Państwa. W ten sposób wypełniono „kontrakt" mówiący o 65 proc. miejsc w Sejmie dla koalicji.

Ostatecznie w rękach opozycji znalazły się wszystkie 35 proc. miejsc możliwych do uzyskania w Sejmie, a także 99 proc. miejsce w Senacie (99 senatorów na 100). Nowy układ sił w 460-osobowym Sejmie przedstawiał się następująco: 173 posłów z PZPR, 161 z Komitetu Obywatelskiego, 76 z ZSL, 27 ze Stronnictwa Demokratycznego, 10 ze Stowarzyszenia „Pax", 8 z Unii Chrześcijańsko-Społecznej i 5 z Polskiego Związku Katolicko-Społecznego.

Polityczne trzęsienie ziemi

Wybory czerwcowe obnażyły wszystkie słabości partii komunistycznej, a tym samym uwidoczniły nieprzychylne jej nastroje społeczne. Okazały się wielką sensacją, która doprowadziła niebawem do prawdziwego politycznego trzęsienia ziemi.

– *4 czerwca, w „samo południe", wybraliśmy nową Polskę. Komuniści dostali czerwoną kartkę. Tym razem ten kolor nie mógł ich cieszyć. W zasadzie zostali wyrzuceni z boiska. Od tego dnia miało być ich znacznie mniej w rodzących się na nowo instytucjach, w Sejmie, w Senacie. Nie było jednak wielkiego entuzjazmu, po latach doświadczeń, morderczej walki* – pisał Wałęsa w swojej autobiografii.

Nie bez powodu dzień 4 czerwca 1989 r. na trwałe wpisał się w dzieje polskiej drogi do wolności po II wojnie światowej. Wyborcze zwycięstwo „Solidarności" umożliwiło przemiany polityczne, gospodarcze i społeczne na niespotykaną dotąd skalę.

W lipcu Zgromadzenie Narodowe wybrało na prezydenta PRL gen. Jaruzelskiego. Autor stanu wojennego zwyciężył zaledwie kilkoma głosami (uzyskał 50,28 proc. poparcie), co uznawano za jego porażkę wizerunkową. Dwa miesiące później na czele rządu stanął Tadeusz Mazowiecki, pierwszy niekomunistyczny premier po 1945 r. Właśnie rodziła się III Rzeczpospolita. ■

Pielgrzymka **na Jasną Górę**

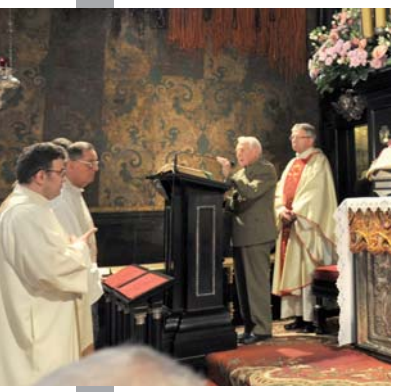

Mszy odprawionej przed Cudownym Obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej przewodniczył kapelan kombatantów ks. kmdr Janusz Bąk
FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK / UDSKIOR

Jak co roku od ponad 20 lat osoby, które były więzione za działalność patriotyczną w okresie stalinowskim, spotkały się 23 i 24 czerwca 2016 r. na Jasnej Górze. W pielgrzymce wziął udział p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

W Mszy odprawionej przed Cudownym Obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, której przewodniczył kapelan kombatantów ks. kmdr Janusz Bąk, wzięły udział poczty sztandarowe organizacji kombatanckich i harcerzy.

– Są państwo dla naszego pokolenia najpiękniejszym wzorem miłości i poświęcenia Bogu, drugiemu człowiekowi i Ojczyźnie. Bo to, że w latach stalinizmu, w tym najgorszym okresie zniewolenia komunistycznego, byli państwo tak okropnie doświadczani, często też, niestety, przez współbraci-współobywateli Polski,

Uczestnicy corocznej pielgrzymki osób więzionych za działalność patriotyczną w okresie stalinowskim w Sali Różańcowej Klasztoru na Jasnej Górze FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK / UDSKIOR

to była cena, jaką polscy patrioci płacili za przywiązanie i miłość do swojej Ojczyzny, miłość bezinteresowną. W tym miejscu na Jasnej Górze warto przywołać słowa świętego Jana Pawła II, który przestrzegał przed tym, jak kończą się losy państw, narodów, Europy, świata, gdy zapanuje cywilizacja śmierci i zastąpi cywilizację miłości. To, czego państwo doświadczali w najmroczniejszych latach 40 i 50, to był efekt tego, że bezbożny komunizm zastąpił cywilizację miłości cywilizacją śmierci, w której nie ma szacunku dla drugiego człowieka i człowiek dla człowieka przestaje być bratem i bliźnim. Ta nauka musi wpływać też na współczesność – mówił Jan Józef Kasprzyk podczas spotkania z uczestnikami pielgrzymki.

Po Mszy złożono kwiaty przed tablicą poświęconą pamięci więźniów politycznych okresu stalinowskiego.

red.

Niemiecki ob
Wspólna his

BOGUSŁAW KOPKA

Wybuch powstania w warszawskim getcie w kwietniu 1943 r. pokrzyżował Niemcom plany szybkiego jego zniszczenia. Po stłumieniu powstania powrócono do koncepcji założenia w Warszawie obozu koncentracyjnego. Aby najszybciej mógł zacząć funkcjonować, postanowiono przekształcić w obóz już istniejące na terenie getta i niezniszczone podczas walk więzienie przy ul. Dzielnej 24/26, zwane przez warszawiaków Pawiakiem. Autorem takiego rozwiązania organizacyjnego był szef policji i SS na dystrykt warszawski, osławiony kat getta warszawskiego – Jürgen Strop. Pomysł został zaakceptowany przez Richsführera SS

FOT. ADAM STEFAN LEWANDOWSKI / UDSKOR

óz koncentracyjny w Warszawie
toria Żydów i Polaków

11 czerwca 1943 r. Reichsführer SS Heinrich Himmler wydał rozkaz o utworzeniu na terenie Warszawy obozu koncentracyjnego. Projekt utworzenia Konzentrationslager Warschau przedstawił w swoim raporcie o likwidacji powstania w warszawskim getcie gen. Jürgen Stroop.

i policji niemieckiej Heinricha Himmlera. Ostatecznie obóz koncentracyjny w Warszawie zlokalizowano niedaleko Pawiaka, po drugiej stronie ul. Gęsiej (dzisiaj Anielewicza). Z dniem 1 maja 1944 r. przestał być samodzielnym obozem koncentracyjnym i stał się podobozem (filią) obozu koncentracyjnego na Majdanku – „Waffen-SS Konzentrationslager Lublin – Arbeitslager Warschau". Komendantami obozu byli kolejno: Wilhelm Goecke, Nikolaus Herbert i Friedrich Wilhelm Ruppert. 5 sierpnia 1944 r., dzień wyzwolenia obozu przez powstańców, traktuje się jako datę krańcową w historii KL Warschau.

Wychowawczy obóz pracy

Kacet ulokowano w kompleksie budynków przy ul. Gęsiej 24, w sąsiedztwie innego obozu – wychowawczego obozu pracy (Arbeitserziehungslager der Sicherheitspolizei Warschau). Według zeznań świadków, w części zabudowań byłego więzienia wojskowego przy ulicach Gęsiej i Zamenhofa oraz w barakach na podwórzach tego wielkiego budynku umieszczony był tzw. wychowawczy obóz pracy, zwany powszechnie „Gęsiówką". Z czasem i na KL Warschau zaczęto mówić „Gęsiówka". Obóz pracy wychowawczej (AEL) był obozem karnym dla Polaków. Z dokumentów ruchu oporu wiemy, że kierowano do niego Polaków nielegalnie przekraczających granicę, zatrzymanych po godzinie policyjnej, złapanych na szmuglu z getta, zatrzymanych a nieposiadających kart pracy, niektórych więźniów zwolnionych z Pawiaka, chłopów za pomoc partyzantom. Wymiar kary był jednakowy – 56 dni. Jednorazowo w obozie przebywało od 300 do 400 osób, a pierwsza potwierdzona wiadomość o nim pochodzi z dokumentu wydanego 15 października 1942 r. przez Wydział I/II Urzędu Komendanta Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa Dystryktu Warszawskiego, któremu obóz podlegał. Z „Pamiętnika pisanego w bunkrze„ Dawida Fogelmana oraz z fragmentarycznych przekazów można wnioskować, że Żydzi złapani na terenie Warszawy przewożeni byli m.in. do „wychowawczego" obozu pracy.

Obszar zaplanowanego obozu koncentracyjnego stanowiło byłe więzienie wojskowe przy zbiegu ulic Gęsiej i Zamenhofa oraz przyległe do niego place położone między Zamenhofa a Okopową. Lokalizacja ta nie była przypadkowa. Był to teren wyludniony, zamknięty dla warszawiaków, a niedaleko znajdowały się magazyny mundurowe i żywnościowe przy ul. Stawki, połączone bocznicą kolejową z Dworcem Gdańskim. W magazynach tych więźniowie KL Warschau sortowali rzeczy pożydowskie przed wysyłką do Rzeszy. W przypadku groźby buntu więźniów, straż obozowa mogła liczyć na wsparcie ze strony stacjonujących niedaleko, przy ul. Żelaznej, jednostek SS, załogi więzienia na Pawiaku oraz silnej jednostki niemieckiej kwaterującej w szkole przy ul. Stawki.

Plan obozu

Autorem projektu budowy obozu był dr inż. Hans Kammler, ten sam człowiek, który zaprojektował komory gazowe w KL Auschwitz-Birkenau. Plan zakładał powstanie do końca lutego 1944 r. trzech sektorów obozowych. Ostatecznie wybudowano dwa, przeznaczone docelowo dla 5000 więźniów. Najpierw wzniesiono baraki drewniane, a potem, wiosną 1944 r., murowane. Wokół KL Warschau znajdowała się strefa zamknięta, otoczona wysokim murem odgradzającym tereny zlikwidowanego getta. Ogrodzenie

zabezpieczone było wieżami wartowniczymi. W strefie zamkniętej dokonywano masowych rozstrzeliwań, zarówno więźniów KL Warschau, jak i więźniów Pawiaka, Gestapo z al. Szucha oraz ujętych w łapankach warszawiaków. Na ogrodzeniach okalających miejsca rozstrzeliwań widniała tablica ostrzegawcza z napisem w języku niemieckim, polskim, węgierskim i francuskim: „Uwaga! Neutralna część/ Bez ostrzeżenia się strzela!".

Pierwszy transport więźniów-Żydów (samych mężczyzn) przybył do obozu 31 sierpnia 1943 r. z KL Auschwitz-Birkenau. W czterech dalszych transportach, do końca listopada 1943 r. do Warszawy przybyło z Oświęcimia w sumie ok. 3700 żydowskich więźniów, uznanych przez Niemców za zdolnych do ciężkiej pracy. Świadkowie potwierdzają informację, że więźniowie obozu byli na ogół ludźmi młodymi, którzy nie przekroczyli czterdziestego roku życia.

Więźniowie spoza Polski

Do obozu kierowani byli także Żydzi z Grecji (najliczniejsza grupa w pierwszym okresie funkcjonowania obozu), Francji, Niemiec, Austrii, Belgii i Holandii. Prawdopodobnie Niemcy obawiali się powtórzenia powstania z kwietnia, więc aby utrudnić komunikację więźniów z mieszkańcami, zdecydowali się na deportację do obozu Żydów niemówiących po polsku. Raz tylko podczas formowania transportu w końcu listopada 1943 r. włączono do niego 50 Żydów z Polski, ponieważ tylu zabrakło do wyznaczonego kontyngentu 1000 osób. W 1944 r. (prawdopodobnie w kwietniu i czerwcu) do obozu przybyło kilka transportów z węgierskimi Żydami z Oświęcimia. Łącznie było ich ok. 3000 i stanowili najliczniejszą wtedy grupę narodowościową więźniów w obozie. Wśród węgierskich Żydów dużo było przedstawicieli inteligencji – inżynierów, lekarzy, adwokatów. Część stanowili byli więźniowie pobliskiego Pawiaka.

Osadzeni w KL Warschau, podobnie jak inni więźniowie niemieckich obozów koncentracyjnych, nosili pasiaki i drewniane chodaki. Wszystkim nowo przybyłym krótko ścinano włosy. Do kąpieli i dezynfekcji prowadzeni byli na Pawiak, ponieważ dopiero na przełomie 1943 i 1944 r. wybudowano w obozie łaźnię. Na piersiach mieli naszytą gwiazdę Dawida oraz łacińską literę oznaczającą przynależność państwową. Polacy nosili literę „P". Jedynie funkcyjni więźniowie (kapo) nosili cywilne ubranie, byli uzbrojeni, a nawet mogli czasowo opuszczać obóz. Funkcyjni, z wyjątkiem blokowych, mieszkali w oddzielnym baraku.

Ofiary KL Warschau

Do ofiar obozu koncentracyjnego należy zaliczyć żydowskich więźniów obozu, Polaków, którzy też byli, choć w znacznej mniejszości, więźniami KL Warschau, a także ludzi, którzy zginęli w masowych egzekucjach w Warszawie – na ulicach miasta, w ruinach getta, na terenie obozu lub w jego pobliżu (październik 1943 – lipiec 1944). Egzekucje niewinnych cywili, kobiet i mężczyzn, wykonywała m.in. straż wartownicza obozu, a następnie dwudziestoosobowe „komando śmierci" złożone najpierw z więźniów obozu, a po ich zabiciu „do palenia ciał Niemcy wybrali grupę 15 Żydów z Pawiaka". Zwłoki ofiar palono na stosach na otwartym powietrzu w podwórkach przy ulicach Gęsiej 45, Nowolipie, Nowolipki, a także na byłym boisku sportowym „Skry" przy ul. Mireckiego i Okopowej oraz w późniejszym okresie w krematorium na terenie obozu. Swąd palących się ciał unosił się nad całym terenem dawnego getta. Czuć go było również w innych dzielnicach Warszawy.

Warunki sanitarne

Niezdolnych do pracy, chorych z reguły zabijano. Doktor Felicjan Loth, więzień Pawiaka, który tymczasowo opiekował się więźniami obozu koncentracyjnego, wspominał: – *Warunki bytowania w obozie koncentracyjnym na Gęsiej były straszne. Obóz był całkowicie nieprzygotowany na przyjęcie tak wielkiej liczby więźniów. Urządzeń higieniczno-sanitarnych żadnych. W barakach brak prycz, sienników, koców, menażek – wszystkiego. Kuchnia zupełnie niewystarczająca i pozbawiona zaplecza gospodarczego. W tych najprymitywniejszych warunkach Grecy, przyzwyczajeni do łagodnego klimatu południa, sterroryzowani przez rozwydrzonych kapo, którymi zostali doświadczeni więźniowie Buchenwaldu z pierwszego transportu, wyłącznie Niemcy i do tego w znacznej większości kryminaliści lub zboczeńcy, zaczęli masowo ginąć.* (...) *Już po pierwszych dniach pracy wszyscy mieli poobcierane do krwi dłonie, poobijane łokcie i kolana od gruzów, a plecy i głowy od kijów.*

> W strefie zamkniętej dokonywano masowych rozstrzeliwań, zarówno więźniów KL Warschau, jak i więźniów Pawiaka, Gestapo z al. Szucha oraz ujętych w łapankach warszawiaków

Urządzono wprawdzie parodię izby chorych na kilkadziesiąt osób, ale lekarstw i materiałów opatrunkowych prawie nie było. Nie mogło zresztą być nigdy dosyć, bo już po tygodniu chorowali dosłownie wszyscy. Zapalenie płuc i biegunka, stra-

szliwie ropiejące rany i głód dziesiątkowały nieszczęsnych Greków.

Czytając przekazy źródłowe, trudno zapomnieć takie historie, jak choćby ta o więźniach, którzy zwracali się o pomoc do dr. Felicjana Lotha, aby wyrwał im złote zęby i mostki, ponieważ w każdej chwili

Tunele przy Dworcu Zachodnim w Warszawie, które mogły być wykorzystywane jako komory gazowe KL Warschau FOT. ADAM STEFAN LEWANDOWSKI / UDSKIOR

Plakaty informujące o dawnym przeznaczeniu tuneli FOT. ADAM STEFAN LEWANDOWSKI / UDSKIOR

mogą zostać „przypadkowo" zastrzeleni przez żądnych zysku strażników obozowych.

Obozowe krematorium

Na terenie kacetu działało krematorium, w którym palono ciała zmarłych i zabitych więźniów tego obozu, więzienia Pawiaka oraz warszawiaków rozstrzelanych w czasie ulicznych egzekucji w latach 1943–1944. Palenie ciał ofiar w krematorium i na stosach ułożonych ciał zabitych prowadzono w ramach szeroko zakrojonej akcji zacierania śladów zbrodni, pod kryptonimem 1005. Odkrycie i nagłośnienie przez Niemców w lesie katyńskim grobów polskich oficerów zamordowanych przez Sowietów uświadomiło im fakt, jak ważne jest ukrycie przed opinią światową prawdy o swoich zbrodniach.

Jedną z form czynnego oporu wobec obozowego terroru były ucieczki. Próby ucieczek zwłaszcza nasiliły się, kiedy front zbliżał się do Warszawy. W nocy z 6 na 7 czerwca 1944 r. zbiegło pięciu więźniów – trzej byli z zagranicy, a dwaj z Polski. W miesiąc później uciekli dwaj polscy Żydzi, co pociągnęło za sobą represje wobec wszystkich więźniów obozu. Były jednak takie przypadki, jak ucieczka dwudziestodziewięcioletniego Żyda z Salonik Saula Sznejo, podczas której został on postrzelony, skierowany do szpitala, a po wyjściu z niego trafił w ręce oprawców. Mimo tortur nie powiedział, kto mu pomagał przy organizowaniu ucieczki. Został powieszony na szubienicy na dziedzińcu, w obecności zebranych na apelu więźniów.

Straż KL Warschau składała się w większości z volksdeutschów, którzy od 1942 r. zostali wcieleni do Waffen-SS i przed przybyciem do Warszawy przeszli krótkie szkolenie w obozach w Sachsenhausen lub w obozie szkoleniowym Trawniki. Wielu z nich nie znało nawet dobrze języka niemieckiego i czasami rozkazy trzeba było im tłumaczyć; niektórzy byli analfabetami. Konflikty między strażnikami z Rzeszy, którzy z reguły zajmowali kierownicze stanowiska w SS, a volksdeutschami były częste, co zauważali sami więźniowie.

Po wojnie 53 byłych funkcjonariuszy oraz kapo obozu koncentracyjnego i obozu pracy w Warszawie zostało jako przestępcy wojenni osądzonych przez polskie sądy. Jednak większość oprawców z KL Warschau nigdy nie wysłuchała aktu oskarżenia.

Wyzwolenie „Gęsiówki"

5 sierpnia 1944 r. powstańcy odnieśli pierwsze wielkie zwycięstwo nad Niemcami – zdobyli mocno ufortyfikowany obóz przy ul. Gęsiej, wyzwolono 348 więźniów, w tym 24 kobiety (89 obywateli polskich, pozostali to Żydzi z Węgier, Grecji, Francji, Holandii, Czechosłowacji i Litwy). Obozu broniło około 90 esesmanów. Wcześniej, pierwszego dnia powstania, wolność odzyskało 50 więźniów „Gęsiówki"

pracujących w niemieckich magazynach mundurowych i żywnościowych przy ul. Stawki, w rejonie byłego Umschlagplatzu. Ze strategicznego punktu widzenia „Gęsiówka" miała marginalne znaczenie dla walczących powstańców, a wynik starcia był niepewny. Przeważyły względy humanitarne. Chodziło o uratowanie życia Żydom, którzy w każdej chwili mogli być zgładzeni przez esesmanów z „Gęsiówki" i Pawiaka.

Część oswobodzonych Żydów przyłączyła się do Powstania, głównie wykonując zadania pomocnicze lub bezpośrednio pomagając cywilom. Ci, którzy z bronią w ręku walczyli z Niemcami, zapamiętani zostali jako fanatyczni bojownicy – *Okazywali zupełną obojętność na sprawę życia czy śmierci (przypuszczalnie na skutek swych przeżyć)* – wspominał jeden z uczestników Powstania, Stanisław Stefański. Na fasadzie domu przy ul. Anielewicza 34 znajduje się tablica upamiętniająca wyzwolenie „Gęsiówki" przez żołnierzy AK.

Obóz NKWD

Od stycznia do maja 1945 r. przy ul. Gęsiej funkcjonował obóz NKWD. Następnym włodarzem obozu stało się UB. Pierwszymi jego więźniami byli niemieccy jeńcy wojenni. W połowie 1945 r. na terenie i w pobliżu dawnego niemieckiego obozu koncentracyjnego, czyli tzw. „Gęsiówki", powstał Centralny Obóz Pracy dla Odbudowy Warszawy w Warszawie. W latach 1945––1949 miejsce to należało do największych w Europie obozów dla niemieckich jeńców. W roku 1949, kiedy większość jeńców zwolniono, w miejscu dotychczasowego Centralnego Obozu Pracy dla Odbudowy Warszawy utworzono Centralne Więzienie – Ośrodek Pracy w Warszawie, inaczej Warszawa II „Gęsiówka". W więzieniu tym karę odbywali zarówno tzw. wrogowie klasowi, więźniowie polityczni, jak i zwykli kryminaliści. Produkowali oni materiały budowlane wykorzystywane przy odbudowie Warszawy, np. płyty pokrywające pl. Defilad przed Pałacem Kultury i Nauki im. Józefa Stalina. W 1956 r. obóz ten zlikwidowano. W latach 60. ostatecznie rozebrano wypalony budynek „Gęsiówki". W najstarszej części dawnego KL Warschau wzniesiono w latach 2009–2013 gmach Muzeum Historii Żydów Polskich *Polin*.

Śledztwo i upamiętnienie

Otwarte dzisiaj pozostają pytania dotyczące dwóch kwestii: o stan prowadzonego od kilkudziesięciu lat polskiego śledztwa w sprawie popełnionych zbrodni ludobójstwa na Żydach i Polakach (głównie warszawiakach) oraz upamiętnienia ofiar KL Warschau. Adresatem pierwszego pytania pozostaje Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – IPN, którego prokuratorzy wiosną w 2012 r. po raz kolejny przedłużyli śledztwo w sprawie KL Warschau, a końca jak na razie nie widać. Sprawa pomnika pozostaje w gestii władz miasta stołecznego Warszawy. Jest uchwała Rady Miasta i rozpisany konkurs na projekt pomnika mającego powstać niedaleko Pawiaka. Ale i na tym polu trudno zaobserwować rzeczywiste wyniki, są deklaracje, brak działania. W listopadzie 2013 r. na terenie Muzeum Więzienia Pawiak od strony ul. Dzielnej odsłonięto jedynie tablicę poświęconą ofiarom KL Warschau, na której umieszczono z niewiadomych przyczyn wizerunek orła białego z lat 30. XVIII w., z czasów panowania Stanisława Leszczyńskiego. Z kolei Muzeum Historii Żydów Polskich *Polin* nie poczuwa się do historii miejsca, na którym wzniesiono muzeum. Według noweli ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej z kwietnia 2016 r. Instytut uzyskał nowe narzędzia w prowadzeniu aktywnej polityki historycznej, w tym na polu upamiętniania miejsc pamięci i walk. Pozostaje mieć nadzieję, że sprawy pomnika i śledztwa zostaną pomyślnie zakończone w duchu poszanowania godności Polaków, Żydów i wszystkich ofiar II wojny światowej. ■

> „Część oswobodzonych Żydów przyłączyła się do Powstania, głównie wykonując zadania pomocnicze lub bezpośrednio pomagając cywilom. Ci, którzy z bronią w ręku walczyli z Niemcami, zapamiętani zostali jako fanatyczni bojownicy

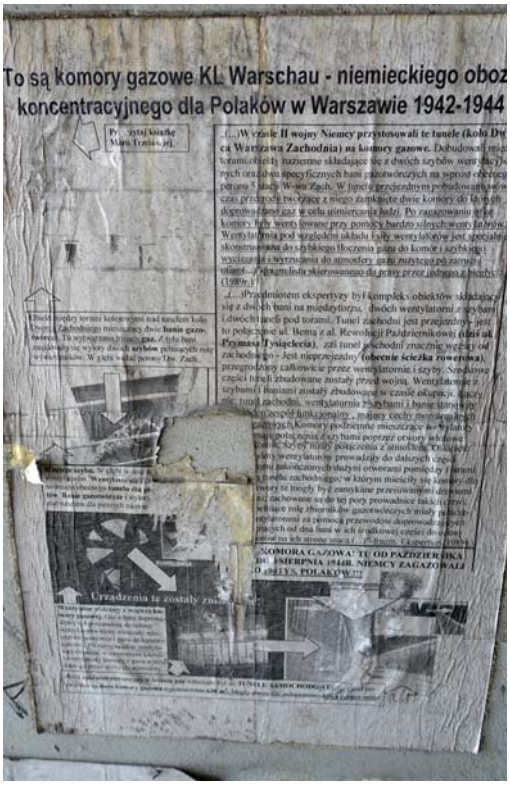

Uroczystości upamiętniające dowódców Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponurego" i „Nurta"

Na polanie Wykus w lesie niedaleko Wąchocka 18 czerwca 2016 r. odbyły się uroczystości upamiętniające dowódców Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej Jana Piwnika „Ponurego" i Eugeniusza Kaszyńskiego „Nurta". Wziął w nich udział p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk. Z jego rąk Jednostka Strzelecka 1204 ze Skarżyska otrzymała akt nadania imienia Cichociemnych. Po polowej Mszy Świętej odprawionej przy kaplicy Matki Boskiej Bolesnej na Wykusie, ślubowanie złożyli młodzi strzelcy.

Kapliczka Matki Boskiej Bolesnej upamiętniająca partyzantów na polanie Wykus FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK / UDSKIOR

– *To święte miejsce Wykus, to jest miejsce, w którym od wielu lat spotykają się pokolenia, aby uzmysłowić sobie, że choć lata mijają, jesteśmy jednym Narodem, który wzrasta od 1050 lat w tych samych wartościach. To tutaj przez wiele lat ze Strzelcami spotykaliśmy się z generałem Antonim Hedą „Szarym". Mieliśmy możliwość dotykania historii i słuchania o tym, co tutaj wydarzyło się podczas II wojny światowej. I tu zadaliśmy generałowi trochę prowokacyjne pytanie o to, czy warto było się bić. Odpowiedź, której udzielił, moim zdaniem, kształtuje współczesne pokolenie młodych ludzi zapatrzonych w tradycję niepodległościową i militarną. Generał odpowiedział nam wówczas „Myśmy zadali sobie jedno pytanie: Czy Polacy mają być narodem heroicznym, czy skundlonym? I odpowiedź na to pytanie spowodowała, że poszliśmy do lasu, bo jesteśmy narodem heroicznym, narodem dumnym, który powstaje z każdego upadku"* – mówił do zebranych Jan Józef Kasprzyk.

Bolesław Ciesielski „Farys", żołnierz Oddziałów Partyzanckich „Ponurego" na ławeczce poświęconej pamięci „Halnego" FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK / UDSKIOR

W uznaniu szczególnych zasług w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Ojczyzny, p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, na wniosek Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, uhonorował Medalem „Pro Patria": Małgorzatę Balasińską, Dariusza Sławomira Dąbrowskiego, inspektora Dariusza Sylwestra Góździa, Konrada Jędrzejczyka, inspektora dr. Rafała Grzegorza Kochańczyka, Lidię Kołodziejczyk, Waldemara Kołodziejczyka, Marka Materka, Szczepana Antoniego Mroza, Roberta Pióro, Katarzynę Pyzik, Sławomira Sędybyła, Sebastiana Staniszewskiego, Renatę Marię Ściślewską-Skrobisz.

Wyróżniającym się policjantom Komendant Główny Policji nadinspektor dr Jarosław Szymczyk wręczył odznaki im. Jana Piwnika „Ponurego". W uroczystościach, którym oprawę zapewniła asysta honorowa Policji, wzięli udział m.in. wojewoda świętokrzyski Agata Wojtyszek, komendant Wojewódzki Policji w Kielcach insp. Dariusz Augustyniak, przedstawiciele władz samorządowych oraz kombatanci, strzelcy, harcerze i okoliczni mieszkańcy.

Organizatorami dorocznych uroczystości na Wykusie od trzech lat są przede wszystkim harcerze Związku Harcerstwa Rzeczpospolitej, na czele z harcmistrzem Rafałem Obarzankiem i świętokrzyska Policja. Rolę tę przejęli po zmarłym Zdzisławie Rachtanie „Halnym".

Dzień wcześniej na starachowickim skwerze odsłonięto ławkę-pomnik poświęconą pamięci „Halnego".

red.

10-lecie Stowarzyszenia „Szwadron Kawalerii im. 2. Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich”

Podczas dwudniowych obchodów jubileuszu 10-lecia powstania Stowarzyszenia „Szwadron Kawalerii im. 2. Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich” w Starogardzie Gdańskim, które odbyły się 11–12 czerwca 2016 r., zaprezentowało się ponad 50 jeźdźców na koniach. Co roku w rocznicę słynnej szarży pod Rokitną, która rozegrała się 13 czerwca 1915 r., kontynuatorzy tradycji szwoleżerskich organizują w swoim mieście Święto Kawalerii.

W tegorocznych uroczystościach połączonych z jubileuszem Stowarzyszenia wziął udział p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk. Urząd był współorganizatorem obchodów.

Obchody Święta Pułku zainaugurowała uroczysta akademia w kinie „Sokół”. Medale i krzyże otrzymało wielu zasłużonych kawalerzystów i przyjaciół Pułku. Jan Józef Kasprzyk uhonorował Medalem „Pro Patria”: Szwadron Kawalerii im. 2. Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich, Krzysztofa Trawickiego, Tomasza Kaszubę i Wiesława Wituckiego.

– *Na odznace 2. Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich były umieszczone dwie daty: rok 1914 i 1915. 1914, czyli moment, w którym wbrew wszelkiej nadziei siódemka młodych zapaleńców ruszyła z krakowskich Oleandrów i dała początek nowożytnej kawalerii polskiej. Nikt im nie wierzył, nikt nie dawał im szans. Nieśli siodła na plecach, a jednak zwyciężyli. Zwyciężyła wiara w Polskę niepodległą. I kiedy w czerwcu 1915 roku Zbigniew Dunin-Wąsowicz prowadził atak pod Rokitną, nikt nie wierzył. Zwyciężyli, bo wierzyli w wolną Polskę tak, jak wierzy się w Boga i w najświętsze idee* – powiedział Jan Józef Kasprzyk i dodał: – *Rzeczą znamienną jest to, że Dunin-Wąsowicz, twórca 2. Pułku Ułanów Legionowych, przekształconego potem w 2. Pułk Szwoleżerów Rokitniańskich, był potomkiem tego, który walczył pod Somosierrą. Bo te tradycje kawaleryjskie przechodzą z pokolenia na pokolenie. I ta trzecia data, która jest na odznace stowarzyszenia, rok 2006, to najlepszy przykład tego, że tradycja tamtych ułanów jest żywa. Że 10 lat temu znalazło się grono zapaleńców, którzy wbrew wszelkim przeciwnościom potrafili powiedzieć: kochamy Polskę, kochamy tradycje kawaleryjskie i zwyciężymy. Zwyciężyliście, tworząc jedną z najbardziej patriotycznych organizacji na mapie współczesnej Polski.*

Sekcja kolarska z Ozorkowa podczas parady na starogardzkim rynku FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK / UDSKIOR

Co roku w rocznicę słynnej szarży pod Rokitną kontynuatorzy tradycji szwoleżerskich organizują w Starogardzie Gdańskim Święto Kawalerii. Na zdjęciu: Kompania honorowa IX Brygady Kawalerii pod dowództwem por. Kamila Ksoka
FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK / UDSKIOR

Jan Józef Kasprzyk przed portretem śp. Janusza Zakrzeńskiego, który czynnie wspierał działalność Stowarzyszenia FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK / UDSKIOR

Stowarzyszenie „Szwadron Kawalerii im. 2. Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich" odznaczyło Jana Józefa Kasprzyka Złotym Krzyżem Szwoleżerskim.

Następnie odbyła się uroczystość otwarcia odrestaurowanego Kasyna Oficerskiego, które wróciło do swojej dawnej siedziby przy ul. Sobieskiego 14 w Starogardzie Gdańskim. Kawalerzyści zaprezentowali także utworzone w kasynie Muzeum 2. Pułku im. Szwoleżerów Rokitniańskich. Odtworzone zostały sale prezydencka, generalska i kancelaria. Zgromadzono bezcenne pamiątki po 2. Pułku Ułanów Legionów Polskich i 2. Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich. Wśród nich jest też krzyż, który był ustawiony w Rarańczy, w miejscu pierwszego pochówku 15 ułanów, którzy zginęli pod Rokitną. Do Polski przywiózł go z Ukrainy młody ułan z oddziału w Łomży. W jednej z sal muzealnych prezentowany jest również portret Janusza Zakrzeńskiego, który zginął w katastrofie smoleńskie. Aktor, między innymi jako najbardziej znany odtwórca roli marszałka Józefa Piłsudskiego, czynnie wspierał kultywowanie tradycji szwoleżerskich – jego ojciec służył w 2. Pułku im. Szwoleżerów Rokitniańskich.

Następny dzień obchodów rozpoczęła Msza polowa odprawiona na starogardzkim rynku. Koncelebrował ją proboszcz parafii św. Katarzyny w Kolonówce ks. dr Przemysław Piwowarczyk. Obok p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jana Józefa Kasprzyka uczestniczyli w niej poseł na sejm RP Jan Kilian, władze samorządowe miasta, kawalerzyści, poczty sztandarowe, Bractwo Kurkowe i harcerze. Po Mszy odbyła się uroczysta parada, w której ulicami miasta przemaszerowali żołnierze Kompanii Honorowej IX Brygady Kawalerii pod dowództwem por. Kamila Ksoka, szwadron 2. Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich pod dowództwem rtm. Krzysztofa Landowskiego, sekcja kolarska z Ozorkowa oraz sekcja jeździecka Joker.

> „Siódemka młodych zapaleńców ruszyła z krakowskich Oleandrów i dała początek nowożytnej kawalerii polskiej

– Stowarzyszenie „Szwadron Kawalerii im. 2. Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich" działa w Starogardzie Gdańskim od 2006 r. Kontynuuje tradycje i barwy 2. Pułku Szwoleżerów, który wsławił się udziałem w bitwie pod Rokitną. Szwadron wchodzi w skład Federacji Kawalerii Ochotniczej Rzeczypospolitej Polskiej i ma zgodę na używanie mundurów, nazewnictwa i stopni kawaleryjskich zaakceptowanych przez Ministerstwo Obrony Narodowej.

Szarża szwadronu prowadzonego przez rtm. Zbigniewa Dunin-Wąsowicza na rosyjskie okopy pod Rokitną to najsłynniejszy bój II Brygady Legionów Polskich. Przyrównywano ją do szarży pod Somosierrą. Ułani 2. Szwadronu – było ich 62 – ruszyli galopem do ataku na kilka linii rosyjskich okopów. Pierwszy okop był wprawdzie opuszczony, lecz już wówczas kawalerzyści zostali ostrzelani z boku. Pod silnym ogniem, także karabinów maszynowych, ułani pędzili dalej, ku drugiemu okopowi, w którym byli żołnierze, i najsilniej obsadzonemu trzeciemu. Kule robiły coraz większe wyrwy w szeregach atakujących. Już na początku szarży zginął najmłodszy, siedemnastoletni, ułan Bolesław Kubik. Ranne i zabite konie padały na ziemię, a wraz z nimi ułani.

Na cmentarzu w Rarańczy 15 maja 1915 r. odbył się pogrzeb 15 poległych. W 1923 r. ich prochy ekshumowano z cmentarza w Rarańczy, znajdującej się wówczas w Rumunii (dziś na Ukrainie) i pochowano je na cmentarzu Rakowickim w Krakowie. W uroczystości pogrzebowej, która odbyła się 26 lutego 1923 r., wziął udział marszałek Józef Piłsudski. Na Rynku Głównym w Krakowie udekorował trumny poległych orderami Virtuti Militari. Dwa lata później odsłonięto pomnik nagrobny w kształcie sarkofagu na wysokim postumencie. **red.**

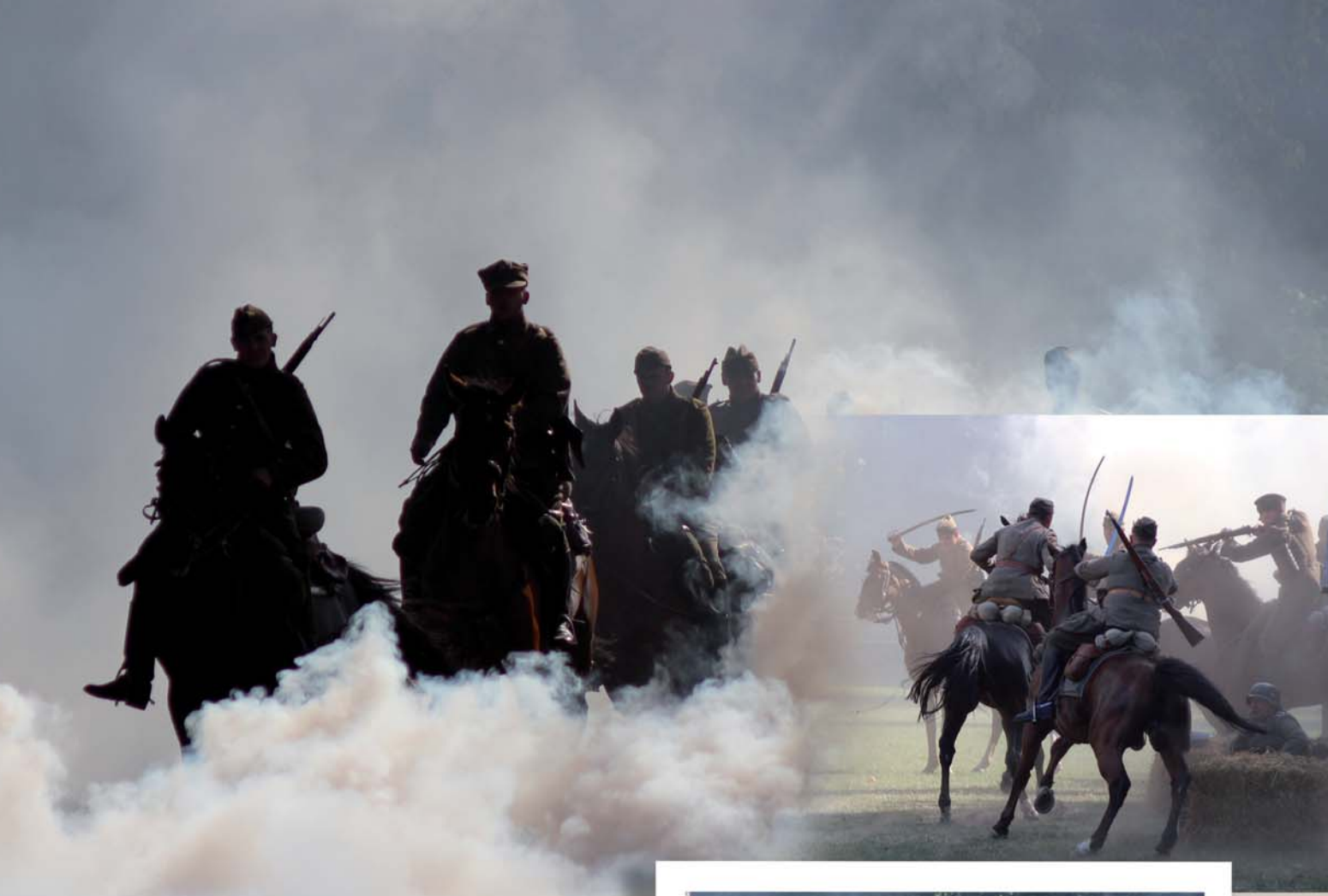

Inscenizacja historyczna podczas obchodów Święta Kawalerii w Starogardzie Gdańskim

FOT. MAGDALENA DALECKA / WYDZIAŁ INFORMACJI SPOŁECZNEJ URZĄD MIASTA STAROGARD GDAŃSKI (5)